Nr. 41. Lwów. — Środa dnia 19 lutego **Rok 1890**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Walnego, ulica Czarnieckiego 3,
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5,
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4,
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djana)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Dziś: Popielec. Konrada.
Jutro: Nicefora.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski**

Wschód słońca g. 7 m. 8
Zachód „ 5 „ 22

Długość dnia 10 g. 14 m.
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 lutego.

Ożywiła się znowu sprawa zatargu Anglji z Portugalją o ziemie w środkowej Afryce. Jak wiadomo, Rosja, w roli zasadniczej nieprzyjaciółki kilku mocarstw, między któremi pierwsze miejsce Austrja, a zaraz drugie Anglja zajmuje, — postanowiła wyciągnąć zatarg portugalski na szerokie wody międzynarodowych roztrząsań. Trzecia republika, jako wierna satelitka caratu, dała do zrozumienia, że zamiar petersburskiego gabinetu bardzo się jej podoba. Wówczas rząd lizboński ponowił swe życzenie, aby sprawa oddaną była na sąd konferencji, która byłaby zwołana na mocy postanowień afrykańskiej konwencji, ułożonej w Berlinie. Rzecz w tym kierunku poszła szczęśliwie; już się zdawało, że do konferencji przyjść musi, co wynikało nawet z odpowiedzi Crispiego na interpelację w parlamencie włoskim. Jak wiadomo z depesz, odrzekł on, że nie może mówić o kwestji będącej w toku dyplomatycznych rokowań.

Lecz konferencja, jako wmięszanie się obcych mocarstw do sprawy, którą Anglja uważa za własną i niejako domową, była wcale nie na rękę gabinetowi Salisbury'ego. Postanowił on tedy natychmiast przedstawić parlamentowi „błękitną księgę“, zawierającą akta o sporze z Portugalją. Ta księga składa się z 303 depesz, obejmujących czas od 22 czerwca 1887 roku do ostatniej chwili. Wynika z tego zbioru dokumentów, że Livingstone odkrył jezioro Nyassę i wraz z okolicą wziął je w posiadanie w imieniu Brytanji, o czem wtenczas zawiadomiono Portugalję, jako właścicielkę sąsiednich terytorjów, zwanych Mozambikiem. Protestu nie było. Dwa lata temu, mianowicie w lipcu r. 1888, Portugalja wystąpiła z pretensjami do części brzegów Nyassy, lecz wtedy lord Salisbury przedstawił lizbońskiemu rządowi dowody własności i sprawa była od razu umorzona. Latem przeszłego roku rząd portugalski dał znać angielskiemu, że pod dowództwem majora Serpa Pinto wysyła naukową ekspedycję ku rzece Lorangwie.

Z Londynu odpowiedziano, że ze strony władz angielskich ekspedycja portugalska dozna wszelkiego poparcia. W tem 26 sierpnia r. p. doniósł angielski konsul p. Johnstone, rezydujący w Mozambiku, że major Serpa Pinto wyruszył nie ku rzece Lorangwie, ale ku jezioru Nyassa. Na uczynione mu przedstawienie przez konsula, major odparł, że ma 730 ludzi, a taka siła zdoła choćby przebojem dotrzeć do Nyassy i wziąć w posiadanie kraj Makololosów, nieprawnie zagarnięty przez Anglików. Otrzymawszy taką wiadomość, lord Salisbury natychmiast udał się z zapytaniem do rządu portugalskiego, jak należy rozumieć zachowanie się majora Serpa Pinto i jak go uważać: czy za pełnomocnika Portugalji, czy też za awanturnika, działającego na własną rękę. Z odpowiedzią rząd lizboński zwlekał, zasłaniając się brakiem wiadomości z Mozambiku, a tymczasem major Serpa Pinto rzeczywiście zbrojno zajął angielskie posiadłości Makololo, następnie Maszonę i stanął nad brzegiem Nyassy, gdzie wzniósłszy kopiec, na nim zatknął portugalską chorągiew, a wnet potem nawiązał stosunki z holenderskiemi stanami Boerów, aby wspólnie z nimi odeprzeć ewentualną „napaść“ wojsk angielskich, któreby nadążyły z Transwaalu. W obec tego lord Salisbury musiał sprawę postawić na ostrzu miecza i dla tego wystosował groźną notę, w której oznajmił rządowi lizbońskiemu, że tego samego dnia odwoła posła angielskiego, jeśli do godziny szóstej wieczorem nie otrzyma odpowiedzi wyrzekającej się czynów majora Serpa Pinto. Dalszy przebieg zatargu jest znany.

Otóż takie przedstawienie zatargu, oparte na dokumentach autentycznych, dało zupełnie inny obrót całej sprawie. Rzecz jasna, że zawiniła samowola majora Serpa Pinto i że gabinet lorda Salisbury'ego zgoła nie mógł inaczej postąpić. Nawet szef opozycji Gladstone oświadczył natychmiast, że cofa wszystkie zarzuty, jakie czynił rządowi, i przyznaje mu zupełną słuszność. Kwestja zwołania międzynarodowej konferencji odrazu upadła.

Obrót ten bardzo się nie podobał Portugalczykom, którzy znowu zaczęli demonstrować przeciw rządowi swemu, ale teraz już te demonstracje nosiły piętno czysto republikańskie i nieraz bardzo dziecinne. Tak naprzykład ostatnie rozruchy, które się skończyły wystąpieniem wojska i ustawieniem przeciwko miasta wojennych okrętów, wynikły z następującego powodu. Wiadomo, że Portugalczycy postanowili nie kupować angielskich towarów. Otóż pewien fabrykant kapeluszy począł wyrabiać kaszkiety á la Serpa Pinto i ogłosił, że wyrabia je z „narodowego“ filcu. Kaszkiety te stały się odrazu modne; żaden Portugalczyk innego kapelusza nie nosił; byłoby to niepatrjotycznie, nie mieć na głowie Serpy Pinty. Dowcipny fabrykant robił majątek, a inni kapelusznicy bankrutowali. Zebrali się tedy na naradę, zbadali kaszkiety i ogłosili, że nietylko filc, ale tasiemki i nici w kaszkiecie są angielskie. Publiczność się oburzyła na mistyfikatora, zburzyła jego sklep i wpadłszy w zapał, zaczęła wyprawiać awantury rządowi.

Lecz sprawa zatargu z Anglją trzeba już złożyć do archiwum. Po ogłoszeniu błękitnej księgi nie może być mowy o wmięszaniu się obcych mocarstw, ani o słuszności portugalskiej sprawy. Rząd lizboński zawinił o tyle, że jego afrykańscy agenci działali na własną rękę i tem wprawili w kłopot własną ojczyznę.

Według serbskich dzienników, w Bułgarji rewizje i aresztowania odbywają się *en masse.* Okazuje się coraz wyraźniej, że spisek podminował całe państwo. Tak potwierdza korespondent *Gazety kolońskiej* z Konstantynopola, a za pewne jest on dobrze poinformowany, bo Niemcy teraz opanowali wszystkie tureckie urzęda. Ten korespondent zapewnia, że według relacyj tureckiej agentury w Sofji, przygotowana była krwawa rewolucja w całej Bułgarji. Wybuchnąć miała ona wybuchnąć dopiero w kwietniu. Zamierzono wymordować wszystkich zwolenników dzisiejszego rządu i zaprosić Rosję do zajęcia księstwa wojskami. Przygotowanie tego spisku kosztowało półtora miljona rubli. Wszystkie nici spisku zbiegały się w gmachu rosyjskiego poselstwa w Bukareszcie. Stamtąd też, z Rumunji, posłano do Sofji ostrzeżenie, a wnet potem teraźniejszy rumuński gabinet przesłał Stambułowowi dowody istnienia spisku.

Zabawnie traktują ów spisek rosyjskie dzienniki. Że w nim widzą dowód niezadowolenia Bułgarów z księcia Ferdynanda, to dość logiczne, skoro już wyprzysięgają się wszelkiego udziału Rosji w intrydze. Ale oto dowodzą, że ów spisek jest poparcia austrjackiej polityki w Bułgarji. Rozumowanie *Moskiewskich Wiedomosti* i *Grażdanina* jest takie: Panica jest wrogiem Rosji, a więc jest przyjacielem Austrji. Panica był jednym z głównych spiskowców, a więc nawet przyjacielem austrjackiej polityki i austrjackiego pupila, księcia Ferdynanda.

Oczywiście. nikt ani słowa nie uroni dla obalenia takich bredni. Prasa rosyjska odgrywa w tym wypadku rolę owych włóczęgów, którzy, pojmani przez policję, nic nie wiedzą, nic nie pamiętają, oskarżają wszystkich, byle siebie oczyścić.

Korespondencje.

Kraków 11 lutego.

Ogólne zainteresowanie się w mieście naszem wywołała sprawa rozstrzygnięcia ściślejszego konkursu projektów na teatr krakowski.

Jak bowiem wiadomo, po wyniku zeszłorocznego międzynarodowego konkursu przyszła komisja teatralna, po zbadaniu nagrodzonych projektów, do przekonania, że żaden z nich w zupełności założonemu programowi nie odpowiada, a pod względem tak rozkładu wewnętrznego i architektury, jak i wielu innych ważniejszych względów polecono czterem z pomiędzy nagrodzonych laureatów wykonanie nowych projektów z uwzględnieniem nowego poprawnego programu, sporządzonego przez komisję teatralną, na podstawie niedostatków przy pierwszym konkursie spostrzeżonych. Autorom nowych projektów przyznano odpowiednie wynagrodzenie w razie wykonania prac zgodnie z programem i na oznaczony termin, a byli nimi architekci; profesor Sławomir Odrzywolski (II nagroda pierwszego konkursu), Jan Zawiejski (III nagroda pierwszego konkursu), Karol Zaremba (zakupiony przy pierwszym konkursie) i spółka pp. Stryjewskiego i Ekielskiego, których projekt przy pierwszym konkursie otrzymał jeno zaszczytną wzmiankę.

Wybór najodpowiedniejszej do wykonania pracy ściślejszego konkursu polecono jury złożonej z pp. Hochbergera dyrektora budownictwa ze Lwowa, Kozłowskiego architekta z Warszawy, Bergera architekta z Wiednia, Niedziałkowskiego dyrektora budownictwa i S...ego nadinżyniera starostwa z Krakowa.

W przepisanym terminie złożyli architekci swe prace, a cała inteligencja krakowska, interesująca się szczerze budową nowego teatru, oczekiwała z upragnieniem rezultatu tak ważnej dla miasta naszego sprawy, spodziewając się całkiem słusznie po rozstrzygnięciu jej niezwłocznego przystąpienia do budowy.

Inaczej widocznie przeznaczyły losy „konkursów krakowskich“, a sprawa budowy teatru pójdzie prawdopodobnie (jak to t. zw. malkontenci przepowiadają) „drogą“ wodociągów i pomnika Mickiewicza; skoro jury ściślejszego konkursu, po „wyczerpującem a sumiennem“ przejrzeniu przedłożonych prac, przyszła do przekonania, że: „żadna z nich nie kwalifikuje się do wykonania bezpośredniego, a jedynie plany pp. Stryjeńskiego i Ekielskiego mogłyby być wzięte za podstawę dalszego postępowania, a to przez wzgląd, że posiadają najlepszy rozkład !..“

Podobne rozstrzygnięcie „drugiego konkursu“, nie posuwające sprawy budowy teatru ani na krok naprzód, wywołało ogólne rozgoryczenie i słuszne zapytanie, „czyżby prace nadesłane powtórnie gorszemi miały być od pierwszych ?“

O ileż jednak przykrzejszego wrażenia doznać musiał każdy z oglądających wystawione w ciągu zeszłego tygodnia w sali Rady miejskiej powyższe prace konkursowe, skoro przyszedł do przekonania, że przyjęty za podstawę dalszego działania projekt pp. Stryjeńskiego i Ekielskiego najmniej pod każdym względem na podobne odszczególnienie zasłużył; gdyż nie trzeba na to być znawcą, lecz najzwyklejszym profanem, aby poznać, że praca powyższa ze wszech miar jest najsłabszą z przedłożonych, a pod względem architektonicznym o wiele niżej stoi od pracy tych samych autorów na pierwszym konkursie przedstawionej.

Nic też dziwnego, że podobny sposób rozstrzygania konkursów poruszyć musiał grono tutejszych techników i że podniesiono fakt ten na posiedzeniu Towarzystwa technicznego, postanawiając po gremjalnem obejrzeniu prac i fachowej ocenie tychże powziąć odpowiednią rezolucję, a to przez wzgląd, że sprawa ta leży w interesie ogółu techników.

Dziś też mieliśmy sposobność do dokładnego rozpatrzenia się w pracach naszych architektów, a to przy sposobności objaśniania tychże przez samych autorów gronu bardzo licznie zebranych członków Towarzystwa technicznego.

Nie uprzedzając wcale zdania ogółu techników, pozwalam sobie zaznaczyć wrażenie, jakie po zastanowieniu się nad pracami odnieśliśmy, a łącząc je w części z wynikami konkursu pierwszego na tej podstawie wysnuć rozwiązanie tej sprawy przeważające u ogółu, bezstronnie ją sądzącego.

Po opuszczeniu sali wystawowej, zadaliśmy sobie skromne pytanie: co właściwie spowodowało jury do wyszczególnienia pracy najsłabszej ? Lecz nie łatwa nań odpowiedź pozostanie prawdopodobnie tajemnicą tych sędziów, którzy wynik konkursu rozstrzygnęli.

Orzekł wprawdzie sąd, że plany powyższe mają mieć rozkład najlepszy, ale nie uznano go za idealny, dodawszy warunek „po przeprowadzeniu zmian itd.“ Ktokolwiek zaś porówna rozkłady poziome wszystkich prac, przekona się, że zasadniczo są one do siebie całkiem zbliżone, gdyż według ściśłości programu, autorowie nie mogli rozwinąć w projekcie indywidualnej swej samodzielności.

Prócz tego musi każdy rozumiejący rzecz przyznać, że rozkład wewnętrzny w pracach pp. Zaremby i Zawiejskiego jest bez porównania lepszy i z wymaganiami przepisów policyjno-budowniczych mniej kolidujący, jak niemniej, że rozkład poziomy w projekcie profesora Odrzywolskiego bezsprzecznie za najlepiej i najzgodniej z warunkami programu przeprowadzony uważanym być musi, jeżeli więc w którym, to w tym właśnie projekcie wszelkie przez odnośną komisję wymagane zmiany najłatwiej uskutecznićby się dały.

Nie możemy więc co do rozkładu wewnętrznego odszczególnionej pracy zgodzić się z wynikiem sądu, chyba że za zalety jej policzono takie kardynalne wady, jak: wyprowadzenie całej najwięcej zagrożonej publiczności trzeciego piętra dwoma wązkiemi otworami schodów, wprowadzenie wielkiej części widzów tej samej galerji na wyższe miejsca siedzące kilkunastoma stromemi schodami, która to komunikacja w danym wypadku musiałaby spowodować katastrofę, dalej niemożebność patrzenia na scenę z wyższych miejsc trzeciej galerji przez konstrukcję plafonu i t. p. poważnych usterek, na których wyliczanie zakres naszego sprawozdania za szczupły.

O architekturze zewnętrznej projektu pp. Stryjeńskiego i Ekielskiego wolemy zamilczeć, nie chcąc podnosić akademickich błędów, jak: nie liczenie się przy projekcji architektonicznej z konstrukcjami wewnętrznemi przedziałów piętrowych, przecinających kolosalne a niekształtne otwory okienne: pozostawienie w fasadzie frontowej czteropiętrowej masy muru bez żadnych otworów i architektonicznego podziału: pomięszanie stylów w jednym i tym samym piętrze i t. p.

Bez porównania lepszym tak pod względem architektonicznym, jak i wewnętrznego rozkładu był projekt architekty Zaremby, a daleko pod względem zalet i wartości architektonicznej odeszła od obu praca p. Zawiejskiego, który przy użyciu z małemi zmianami architektury pierwszego swego projektu, zmienił rozkład wewnętrzny stósownie do wymagań programu, odchodząc jeno od niego w projekcie schodów I piętra przez stworzenie jednych zamiast dwojga, jak również przez przerwanie ciągłości korytarza, który ze względu na bezpieczną komunikację winien był w koło scenę obiegać.

W czwartej pracy architekta Odrzywolskiego, której autor na pierwszym konkursie odznaczonym został drugą nagrodą, spotkaliśmy najwięcej zalet tak pod względem zewnętrznej architektury jak i wewnętrznego rozkładu przeprowadzonego z największą ściśłością żądań programu, jak i zastosowaniem możliwych wygód tak dla widzów jak i aktorów.

Rozdzielenie publiczności przyjeżdżającej od przybywającej do teatru, poświęcenie wygodnego obszaru miejsca dla komunikacji na każdem piętrze, wyprowadzenie widzów z pojedynczych piętr szerokiemi korytarzami i równocześnie kilkoma wyjściami, umożliwiające w danym wypadku szybkie opróżnienie amfiteatru, rozmieszczenie garderób w sposób nieprzerywający komunikacji: oto zalety najważniejsze naszem zdaniem, które niestety dziwnie uszły uwadze jurorów.

W zewnętrznej architekturze odchodzi wprawdzie architekt od pierwotnej swej myśli przedstawienia nam teatru w charakterystycznej architekturze tutejszych starych budowli z malowniczem odszczególnieniem materjałów jak cegły i kamienia, i z zastósowaniem lokalnych motywów architektonicznych.

Podaje nam jednak mimo to rzecz niemniej piękną tak pod względem poważnego traktowania architektury w szlachetnych stosunkach, bez przesady i na efekt wyrachowanego przeładowania ozdobami, jak również o nadzwyczaj szczęśliwem ugrupowaniu pojedynczych mas budynku, tworząc w ten sposób rzecz w całości artystycznie piękną.

Jak też z jednej strony zastanawia nas niepomiernie wynik konkursu w obec tak ze wszech miar na uwzględnienie zasługującej pracy, tak z drugiej otwarcie przyznajemy, że żal nam zarzuconej przez autora architektury pierwszego projektu, przemawiającej tak typowo do otoczenia starych a zawsze pięknych pomników krakowskich.

Naszem zdaniem przez połączenie rozkładu wnętrza obecnego projektu p. Odrzywolskiego z architekturą pierwszego, doszłaby komisja do rozwiązania zadania w sposób jedyny tak dla samego przeznaczenia projektu jak i estetycznych względów, których w Krakowie pomijać nie wolno.

W ten sposób rozwiązanoby węzeł gordyjski sprawy budowy teatru, nie czekając na Aleksandra w rodzaju nieodżałowanej pamięci Zyblikiewicza, któryby go energją swoją rozciąć potrzebował.

A byłoby to pożądane z wielu względów: Kraków doczekałby się raz już budowy teatru, którego brak tak czujemy dotkliwie, a powtóre upiększyłby miasto nasze budynek godzien zajęcia miejsca w prastarym grodzie, a nie postawiony na wzór tego rodzaju budynków paryskich wiedeńskich i berlińskich. ✶

Wiedeń 15 lutego.

(?) Wszystko się odbywa według dawnego trybu, o ugodzie nikt w Izbie nie mówi, a przecież duch ugody po nad wszystkiem się unosi Zwracałem już uwagę na to, że rząd z podwojoną energją pracuje, że każdy minister przygotowuje nowe projekta lub dokonywa ważnych zarządzeń, w czem leży dowód, że rząd nie jest jedynie ugodą czesko-niemiecką zaabsorbowany, lecz że pamięta także o innych sprawach. Okazuje się tedy, że właśnie atmosfera ugodowa przynosi to z sobą, że działalność rządu staje się wszechstronniejszą. Na interpelacje udziela rząd rychłe, częste i wyczerpujące odpowiedzi, a i po za Izbą utrzymuje ile możności najlepsze stosunki z wszystkiemi grupami, a zwłaszcza ze sprzymierzonemi. Jest to pewnem, że Czesi morawscy zaniepokojeni tem, iż pozostali po za ugodą, otrzymają niebawem w sprawach szkolnych dowody życzliwości rządu, który względem innych krajów zastosowuje owę przez hr. Taaffego wskazaną metodę utylitarną, żeby sprawiedliwym żądaniom czynić zadosyć, żeby zadowalniać jak największą liczbę ludności. Tak samo ma się rzecz co do Słoweńców, których liczne życzenia odnoszące się do sądownictwa przyrzekł minister Schoenborn zbadać i zaspokoić. Na skutek żądań podniesionych — zwłaszcza przez p. Popowskiego — w komisji wojskowej, generalna intendantura modyfikuje warunki liwerunków tak, żeby przecież mały przemysł mógł w nich brać udział. Więc nietylko pojedyncze firmy, ale także spółki mają być używane, a kaucja zostanie do 10% obniżona. Co do nas, to mamy do zanotowania dwie rzeczy: wyrób przetworów kainitu dla rolnictwa w Kałuszu i ustawa indemnizacyjna. Jeżeli rząd sprawę tę obecnie wniósł do Izby, to stało się to w oczekiwaniu, że wpływ ducha ugody sprawi, iż godziwie załatwioną ona zostanie. Podnoszę wyraźnie, że tylko sytuacja przez ugodę stworzona pozwoliła na wniesienie ustawy i pozwala oczekiwać pomyślnego jej załatwienia. Dla tego też powtarzam, co już raz zaznaczyłem, że załatwienie sprawy indemnizacyjnej będzie **kamieniem probierczym** dla całej sytuacji. Rzecz bowiem tak się ma. Pomimo, że Koło polskie tworzyło i tworzy część większości, jednakże niespójność tej większości objawiała się i w tem, że z łona dwóch grup jej, grupy Liechtensteina i po części Hohenwartha, podnosiły się głosy przeciwne sprawiedliwemu załatwieniu sprawy indemnizacyjnej. Nie było zatem widoków przeprowadzenia ustawy, gdy przeciw niej stała cała lewica, klub Coroniniego i część prawicy. Lewica w sprawie tej zajęła stanowisko nie rzeczowe, ale partyjne. Co do *meritum* bowiem orzekli prawnicy, koryfeusze lewicy, że Galicja owego rzekomego długu płacić nie jest obowiązaną. Mimo to lewica, jako opozycja, byłaby przeciw ustawie głosowała. Teraz po ugodzie złagodniały antagonizmy partyjne, umysły są skłonniejsze do przedmiotowego traktowania sprawy, a nadto lewica ma teraz sposobność okazać, czy trwa w partyjnej opozycji przeciw Polakom, czy też woli dojść do porozumienia, woli dać dowód przedmiotowości, wyzwolić przez to Polaków z pod zależności od niepewnych sprzymierzeńców, utorować drogi do innego ugrupowania w Izbie — gdy to odmienne ugrupowanie jest możliwem, w skutek ugody, usuwającej barjery, które stały między Niemcami a Czechami.

Jeżeli przeto Niemcy, zgodnie z oznajmieniami Suessa, Schmeykala i Plenera chcą porzucić opozycję i bierność, a natomiast przyłączyć się do produkcyjnego współdziałania, to gdy ugoda zbliżyła ich już do Czechów, załatwienie sprawiedliwe sprawy indemnizacyjnej zbliżyć ich może do Polaków, poczem porozumienie tych trzech największych grup może spowodować wielką przemianę w ustroju Rady państwa i to nie tylko tej Rady państwa, ale co ważniejsze, gdy kadencja

FRYNE W ELEUSIS.

Najnowszy obraz mistrza H. Siemiradzkiego.

—▬—

...„Wydaje mi się czasem, że dusza chrześcijanina, choćby w nim źródło wiary wyschło zupełnie, nie może żyć samą pięknością formy... My jesteśmy ludzie innej kultury. Dusze nasze mają pełno gotyckich strzelistości i załamań, których się nigdy nie wyzbędą, a których nie miały dusze greckie. Nasze piętrzą się instynktownie ku górze — ich rozciągały się z pogodą i prostotą nad ziemią. Ci z nas, w których kołacze się silniej, niż w innych duch Helady, potrzebują wprawdzie piękności do życia i poszukują jej skwapliwie — ale i ci jednak bezwiednie żądają, by Aspazja miała oczy Beatryczy Danta“...

Ustęp ten z drukującej się obecnie powieści Sienkiewicza, przyszedł nam żywo na myśl, gdy znaleźliśmy się przed wspaniałym, imponującym obrazem Siemiradzkiego. Lecz pozostawmy na chwilę wszelkie filozofowanie, którego ostatniemi czasy mamy wszędzie do syta, a przypatrzmy się bliżej samemu malowidłu, poznawszy go powrócimy jeszcze do kwestji poruszonej w Sienkiewiczowskim cytacie.

Obraz przedstawia nam uroczy zakątek starożytnej Atyki. U stóp potężnej, wspaniałej świątyni poświęconej czci bogini **Demeter**, a zbudowanej przez sławnego **Iktinos'a** — rozściela się nadmorska równina; do jej stóp przybiegają modre zielonawe fale salamińskiej zatoki, woda dość wzburzona mieni się w jarzących promieniach południowego słońca, z modrej barwy przechodzi w błękit, a gdy dojdzie do głębokiego szafiru to spotyka skaliste, dzikie brzegi nieurodzajnej wysepki Salaminy. Po nad wzburzonemi wodami unosi się kilka białych mew, które zdaje się nikną — po przeźroczystej atmosferze... A ta atmosfera! chyba nikt bardziej przejrzystej, bardziej greckiej nie wymalował; gdy się na nią spogląda, to aż zazdrość bierze, że taką oddychać nie możemy. Czujemy jednak siłą wyobraźni podmuch południowo-wschodniego wietrzyku; widzimy jak listki nielicznych drzew drgają w powietrzu, jak cień przez nie rzucany migocze po białych marmurach posągów.

Wśród tego krajobrazu spostrzegamy tłum greckiego ludu. Nic wreszcie dziwnego, że się naród tak licznie zgromadził, pora to bowiem obchodu misteryów eleuzyjskich, owych mgłą tajemnicy dla nas okrytych guseł, które gromadziły tysiące wtajemniczonych... Tłum ten cały zajęty, rozciekawiony, oczy wszystkich zwróciły się w jedną stronę. Co jest przyczyną tego zajęcia ?

— Fryne! Fryne! — szepcze z uniesieniem tłum. — Czarodziejka ukaże się dziś uwielbiającemu ją ludowi w całej swej nieporównanej piękności, bez przesłon, bez szat... Lud ateński jest na tyle wielkim i potężnym, by mógł wielbić najpiękniejszy twór bogów w jego nagiej wspaniałości...

Tak w rzeczy samej widzimy w samym środku obrazu postać klasycznie pięknej kobiety... Pochylona do jej stóp służebna rozwiązuje jej tasiemkę od obuwia, a lekka tylko draperja przesłania jej biodra... To sławna Fryna która dziś w oczach całego ludu wejdzie do kąpieli, by wyjść z niej jak boska Afrodyte z fal i piany morskiej zrodzona. I trudno doprawdy o plastyczniejsze, wierniejsze przedstawienie olimpijskiego mytu... chyba i sama Afrodyte nie była piękniejszą, niż ta ziemianka... ta Fryna. Lecz kto ona jest ? Jaka jej rola w społeczeństwie ?

Odpowiedzi na to pytanie nie tak łatwo dziś znaleść. Należałoby wskrzesić spoczywający dziś w grobie zapomnienia heleński świat; owe skrzepłe już pojęcia i zasady, które go ożywiały; rozmrozić przywiązanie... miłość do piękna plastycznego — i wlać to wszystko w piersi współczesnych ludzi, a dopiero wówczas potrafili by zrozumieć jakie stanowisko zajmowała Fryna w Atenach.... Cały lud ubóstwiał piękność jej twarzy, niezrównaną harmonję jej kształtów; a wielcy ludzie, mężowie stanu, sławni artyści kochali ją — była tak dla ludu, jak i dla kochanków wcieleniem pogańskiego pojęcia o bóstwie miłości... Ona natchnęła nieśmiertelnego Praksitela do stworzenia jego nieporównanej... Afrodyty.

Na nagą, a niewinną i bez namiętną w nagości swej niewiastę patrzy cały tłum z uwielbieniem. Tam u stóp kolumny, na lewo rozsiadła się grupa z kilku widocznie znajonych ze sobą osób złożona; w grupie tej jeden brzęka na lirze heleńskiej, zapewne to poeta nuci hymn na cześć przepięknej, oczy jego wyrażają uniesienie i zachwyt posunięte do zenitu; po zanim rozsiadł się starzec, ten pił już do syta z puharu życia skeptyczny a równocześnie pożądliwy uśmiech osiadł na jego ustach — on żałuje, że nie jest: ni wielkim, ni sławnym, ni pięknym, że nie posiądzie nigdy miłości tej uroczej córki Aten; a dalej młody chłopak wydrapał się aż na wierzch kolumny i wzrokiem ubóstwia tę, którą po raz pierwszy widzieć mu się udało... Na prawo z tłumu występują wyraźnie postacje: niewolnicy trzymającej parasol po nad bohaterką dnia; silnego i o ciemnej cerze pasterza, który uniesiony zachwytem porywa kwiaty z bukietu swej towarzyszki, czy sąsiadki, by je cisnąć do stóp... Fryny, kilka jeszcze innych na pierwszym planie stojących figur; wszystkie malowane prześlicznie, nad wyraz plastycznie... Po za niemi aż do kolumnady tłum ludu; a wszyscy przerwali zwykle zabawę, by spoglądać na to piękne zjawisko: nawet mały chłopczyna, któremu o kilka kroków opodal od Fryny, matka przypina skrzydełka, mające go zmienić w reprezentanta bożka miłości — Erosa, opóścił łuk i nie myśli zupełnie o swej przyszłej roli w dzisiejszej uroczystości... on tylko patrzy.

. . . .

Obraz ślicznie, nadzwyczajnie malowany; w żadnym obrazie Siemiradzki nie doszedł do takiej doskonałości form, do takiej świetności kolorytu, do takiego uplastycznienia; lecz równocześnie w żadnym dziele swoim nie był tak zupełnie, tak niepodzielnie poganinem. Patrząc na to arcydzieło „sztuki dla sztuki“ dopiero możemy jasno i wyraźnie zrozumieć to, co nam — w przytoczonym powyżej ustępie — chce powiedzieć Sienkiewicz; patrząc na rozkoszne, idealnie doskonałe co do formy kształty Fryny uczuwamy dowodnie, że sama tylko forma nam już, nam dzieciom chrześcijańskiej cywilizacji nie może wystarczyć, że zasada głoszona przez „wielkiego poganina“ Goethe'go — „bądźcie podobni bogom i zwierzętom“ — nie zaspokoi naszych pragnień duchowych. Tak, tak! my pragniemy, ażeby nawet nasze Aspazje miały oczy Beatryczy, miały urok duchowy—a Fryne tego nie ma, i nie miała tego żadna Greczynka, żadna kobieta przedchrześcijańska, bo dopiero nauka Zbawiciela przyznała duszę niewieście.

Nie idzie za tem, ażebyśmy nie umieli lub nie chcieli ocenić olbrzymiego talentu Siemiradzkiego, i owszem schylamy kornie czoło, możemy go głęboko podziwiać, możemy być radzi, że imię polskie sławi po szerokim świecie, możemy być dumni z jego „pogańskich“ arcydzieł; nie może on jednak żądać, byśmy pokochali jego dzieła tak, jak kochamy utwory pędzla Matejki, nic w nich bowiem nie poruszy uczuć drzemiących w głębi naszych serc, nic nie przypomni nieszczęśliwej, a tak bardzo ukochanej Ojczyzny — nic nie wyciśnie łzy z oczu polskiej dziewczyny, ni też nie zatli iskry zapału we wzroku polskiego młodzieńca...

A—n.

kończy się w r. 1891 — przemianę ustroju przyszłej Rady państwa. Leży przeto w rękach wzmiankowanej lewicy możność dalszej kompromisowej akcji, ograniczającej całe państwo, możność zakreślenia programu dla całej kadencji przyszłego reichsratu. Tym sposobem sprawa indemnizacyjna stała się kamieniem probierczym dla sytuacji, a załatwienie jej może być drogoskazem dla lat następnych. Jeżeli zaś lewica zechce pozostać w tej sprawie na stanowisku wrogiem i partyjnem, to może ustawę nawet ewentualnie znowu o upadek przyprawić, ale sobie zaszkodziłaby stanowczo na wiele, wiele lat. Bez Polaków nie ma porozumienia i nie ma powrotu lewicy do udziału w rządzie. Lewica ma teraz wóz i przewóz. Organ jej główny (*N. fr. Presse*) nie przestaje podjudzać, odświeża bajki o podarunku miljonów dla Galicji; lecz przewódzcy jako politycy praktyczni i trzeźwi — czego właśnie przy ugodzie dali dowody — nie zechcą prawdopodobnie wracać znowu na stanowisko zaślepionych i nieprzejednanych.

Karnawał rozruszał się, a po raz pierwszy zostały dla niego otwarte sale wspaniałe w nowym ratuszu. Odtąd będzie Wiedeń miał swoje bale, na kształt paryskich w *Hôtel de ville* „bale miasta Wiednia". Wśród rozbawienia zdarzyła się atoli jedna bardzo charakterystyczna upadłość. Milde, głośny fabrykant konstrukcyj żelaznych i ślusarskich, upadł, a przyczyną upadku jest ten zachłanny kierunek opanowywania krajów, zarzucania ich swojemi wyrobami, wydzierania pracy krajowym przemysłowcom, eksploatowania krajów na rzecz Wiednia. Milde rzucał się zwłaszcza na Galicję, zdobywał tam roboty, nawet go tam protegowano, głosząc że jest tańszy. Bywał on tańszy z umysłu, poniżej godziwej ceny, byle pracę innym wyrwać, byle sieciami swojemi Galicję opłatać. Otóż skutek jest taki, że musiał zbankrutować, bo na robotach tracił. Oczywista, że takiej szalonej, zachłannej konkurencji firmy krajowe nieraz nie mogą sprostać. Przykład zaś Mildego okazuje dla czego nie mogą sprostać: nie mogą pracować za bezcen, bo nie chcą tak jak Milde bankrutować.

Rada państwa.

Wiedeń 14 lutego.

365 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11¼ przed południem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Prażak, Dunajewski, Falkenhayn, Gautsch, Schönborn, Bacquehem, Zaleski.

Po odpowiedzi p. ministra sprawiedliwości na interpelację w sprawie używania sądowych sekwestratorów do przymusowego ściągania podatków przeszła Izba do szczegółowej rozprawy nad projektem do ustawy o żydowskich gminach wyznaniowych.

Przy §. 1 ustawy pos. Jacques sprowadził dyskusję raz jeszcze na pole walki między żydami i antisemitami.

Polemizował przeto z pp. Türkiem i Luegerem, zarzucał temu ostatniemu, że tak mało sobie ceni swobody konstytucyjne, że chętnie zrzekłby się ich, aby przeszkodzić równouprawnieniu żydów, i nazwał antisemityzm „Geschäftem" i spekulacją na najordynarniejsze instynkta ludzkości i apostołowanie zdziczenia serca i ciemnoty.

Pos. Kaiser sądził, że jeżeli wolno było pos. dr. Jacquesowi zarzucić to w ogólnej rozprawie, to i jemu nie będzie to samo zabronione. Polemizował więc mówca z dr. Weitlofem, a słysząc ironiczne śmiechy z loży dziennikarskiej prosił Prezydenta, aby on, udzielając tyle energii, wypróżnił galerję, zechciał również zabronić „pewnym" dziennikarzom, żeby mówcom nie przeszkadzali swojem śmiechem.

Zaczepkę pos. Kaisera nie puścił płazem dr. Weitlof, lecz zmył mu głowę, zastrzegając sobie, że lekcji zasad monarchicznych przyjmować nie zwykł od nikogo.

Sprawozdawca pos. Gniewosz surowo dał odprawę antisemickim posłom. Wyraził przeto zdziwienie, iż niektórzy z pomiędzy tych panów, nie mając dostatecznego przeświadczenia, że coś nie istnieje, sądzą, że właśnie dla tego wolno im twierdzić, że to istnieje i przeto się zagadkowej bajce wyjeżdżają naprzeciw z najnierozsądniejszemi zarzutami, a przecież nie godnem jest człowieka honoru, potrącać bliźniego nie na mocy dowodów, ale wedle podejrzanej wartości pogadanki. Następnie zarzucał mówca antisemitom, iż występując przeciw żydom, stawiają się na piedestale, jakoby przemawiali w imieniu „ludu", chociaż żydzi stanowią także część składową ludu i to część jego moralniejszą, bo wyszczególnioną jako narodowość, czystości obyczajów, moralności rodzinnego życia, czystości obyczajów, czci dla rodziców i starszych i t. d. Ta przeciw żydowskiego wyznania, za wyzyskiwanie ludności, przytaczał mówca cyfry, że żydzi tak samo zubożeli jak i chrześcijanie, że zwyczaj żydowski nie jest ludzkości chrześcijańskiej ludzkości obcy, a przytaczał przykład w takim samym stopniu.

Na takie dictum acerbum zerwał się z ławki pos. Fiegl, i zażądał od prezydenta, aby skarcił sprawozdawcę za powiedzenie, że antisemici walczą pod zbrukanym sztandarem, na co z zimną krwią odparł pos. Gniewosz, że jeśli tak, to niemiecka partja parlamentarna napadając wszystkich, zasłużyła sobie od dawna, aby ją karcił przewodniczący. Otóż się tą odpowiedzią pos. Kaiser i Fiegl, lecz prezydent nie dał się ich krzykom, pos. Gniewosz nie uchybił zdaniem dr. Smolki, bo bez dalszych rozpraw przyjęta §. 1 ustawy.

Przy obradach nad §. 2 ustawy, który postanawia, że każdy żyd musi należeć do jednej z gmin wyznaniowych, zabrał głos pos. Kronawetter i sprzeciwił się uchwaleniu tego paragrafu. Mówca oświadczył, że powoła się na prawo państwowe amerykańskie, wedle którego państwo nie ma prawa mięszać się do tego, czy ktoś wierzy w co, czy też nie, a zatem nie ma także prawa zmuszać ludzi jednego i tego samego zapatrywania do łączenia się.

Izba przyjęła jednak §. 2 do 8.

Przy obradach nad §. 9 postawił hr. Piniński wniosek, w którym żądał, aby skreślono ustęp 4 tego paragrafu, orzekający, że wysokość danin płaconych przez poszczególnych członków na cele gminy wyznaniowej jest decydującą dla przyznania im praw wyborczych.

Wniosek ten hr. Pinińskiego utrzymał się i Izba przyjęła §. 9 ustawy z wypuszczeniem ustępu 4. Zaś §. 10 ustawy przyjęto bez zmiany. §. 11 ustawy postanawia, że w drodze rozporządzenia należy orzec, jaki stopień wykształcenia posiadać mają rabini. Przy tem należy brać wzgląd na stosunki istniejące w poszczególnych krajach koronnych, a ministerstwu wyznań i oświaty przysługuje prawo w uwzględnienia godnych wypadkach udzielać rabinom dyspensy od wykazania się wymaganemi kwalifikacjami.

Przeciw temu postanowieniu wystąpił poseł dr. Haase, bronił go zaś sprawozdawca Gniewosz, uważając postanowienia takie za konieczne ze względu na istniejące w Galicji stosunki. §§. 11 i 12 przyjęto bez zmiany.

§. 13 orzeka, że w razie opróżnienia posady rabina należy natychmiast dać o tem znać władzy państwowej.

Hr. Piniński żądał, aby do tego paragrafu przydano postanowienie dodatkowe tej treści, że jeżeli gmina wyznaniowa złoży rabina z urzędu, w takim razie ma o tem także niezwłocznie dać znać władzy państwowej i podać powodu tego złożenia z urzędu. Poseł Gomperz sprzeciwia się temu dodatkowi, gdyż on ścieśniałby zakres działania gmin wyznaniowych a zwiększał ingerencję rządu. Także sprawozdawca Gniewosz sprzeciwił się uchwaleniu tego dodatku, a izba przyjęła § 13 bez zmiany, odrzucając wniosek hr. Pinińskiego. §§. 14—23 przyjęto bez dyskusji.

§. 24 opiewa: „Zakłady i fundacje przeznaczone na izrael. cele wyznaniowe, a nie otrzymywane wprost przez gminę wyznaniową, stoją pod nadzorem tej gminy, z zastrzeżeniem opartej na ustawach ingerencji państwowej".

Hr. Piniński żądał do tego paragrafu następującego dodatku: „Gmina wyznaniowa wykonuje ten nadzór przez powołane do tego statutami organa przy współdziałaniu rabinów". Po dość długiej dyskusji przyjęła Izba ten dodatek z wypuszczeniem słów: „przy współdziałaniu rabinów".

§. 25 orzeka, że wolność objawiania przekonań religijnych, zwłaszcza pod względem rytualnym nie może być w niczem ograniczoną. Każda gmina wyznaniowa obowiązaną jest utrzymywać przynajmniej jeden dom modlitwy, a jeżeli gmina jest wielką — ich kilka, a przy urządzeniu tych domów modlitwy ma brać wzgląd na formy rytuałowe będące w tej gminie w użyciu. Te domy modlitwy podlegają nadzorowi gminy wyznaniowej. Postanowienia te nie dotykają w niczem domowych ćwiczeń religijnych. Paragraf ten przyjęto, również końcowe paragrafy 26, 27 i 28.

Po odczytaniu kilku dla Galicji obojętnych interpelacyj, zamknął przewodniczący posiedzenie i zapowiedział następne na wtorek. 18 lutego.

List do Redakcji.

Z Borszczowskiego, 7 lutego.

W rejonie dawniejszego obwodu Czortkowskiego, w powiatach, w których mieszkańcy liście tytoniowe uprawiają, zawiązało się Towarzystwo uprawy tytoniu za inicjatywą prezesa Towarzystwa JO. księcia Leona Sapiehy, który mimo przeciwności napotykanych, postanowił sobie z całą energją tę ważną dla tutejszych mieszkańców gałęź gospodarstwa do kwitnącego przyprowadzić stanu.

Z powodu bardzo niskich cen wykupna liści tytoniowych, przez rząd zakupywanych, upadła była ta ważna gałąź gospodarstwa krajowego; więksi właściciele zarzucili całkiem uprawę tytoniu, bo się koszta produkcji nie wracały — nawet chłopek, który swojej mozolnej pracy nie cenił, zniechęcił się do uprawy tytoniu, bo na tej przestrzeni posadzone kartofle, bez mozołu, większy mu zysk przynosiły i coszło do tego, że mało brakowało, żeby uprawa liści tytoniowych całkiem nie upadła.

Dopiero starania Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego u wys. c. k. rządu przyczyniły się, że zaczęto przy odbiorze liści tytoniowych względniej klasyfikować odbierany tytoń i lud wiejski wrócił do uprawy tytoniu i gorliwiej nim się zajmuje.

Lecz to nie jest jeszcze racjonalna poprawa uprawy tytoniu. Chcąc, aby ta ważna gałęź gospodarstwa dla biednego ludu stała się pomocną w jego teraźniejszej ciężkiej biedzie, potrzeba aby wys. c. k. rząd przy tegorocznym układaniu cen wykupna tytoniu zmienił zupełnie ceny i klasy taryfowe; zamiast 9 klas niech postawi 6, bo ostatnie 3 liście cygarowe są fikcyjne, z tych nie odbierają chyba kilka kilogramów dla formy i to zaliczają je do trzeciej klasy, chociaż dawniejszemi laty zaliczano takie liście do I klasy liści cygarowych. Wszystko to stwierdzić można w rachunkach z tegorocznego odbioru tytoniu.

Otóż jeżeli będzie tylko 6 klas, a mianowicie: I paterucha, II podły, III średni, IV dobry, V bardzo dobry (Austichblatter) i VI klasa liście cygarowe i jeżeli będą ceny za pateruchę za cetnar metryczny 14 zł., za podły 20 zł., za średni 24 zł., za dobry 28 zł., bardzo dobry 36 zł., a za liście cygarowe 40 zł., wtenczas gospodarstwo tytoniowe zakwitnie i można będzie wysokiemu c. k. rządowi dostarczać wybornych liści tytoniowych.

Powyżej wymienione ceny, są najniższe, jakie plantatorzy mieć pragną. Są one i tak jeszcze za niskie, i dopiero gdyby cena ta mogła być wyższą jeszcze o 2 zł. na cetnarze, osobliwie za tytoń klasy III, IV, V i VI, toby dopiero wówczas były te ceny zastosowane do kosztów uprawy tytoniu w tutejszej okolicy i nakłady opłaciłyby się plantatorom.

Żadna gałęź gospodarstwa krajowego nie przynosi tak wielkich dochodów Wysokiemu c. k. Rządowi jak uprawa tytoniu. Proszę obliczyć, ile z cetnara metrycznego będzie cygar prostych tak zwanych skórzanych po 2 centy i ile za nie c. k. Rząd uzyska, a okaże się, że podwyższenie o parę zł. na cetnarze metr. ceny wykupna jest drobnostką.

Mamy niepłonną nadzieję, że c. k. Towarzystwo galicyjskie gospodarcze w porozumieniu z prezesem Towarzystwa tytoniowego J. O. księciem Leonem Sapiehą poczynią wszelkie starania, aby Wysoki rząd układając tegoroczne ceny wykupna tytoniu, uwzględnił te słuszne żądania plantatorów. — *K. Rosinkiewicz*, członek Towarzystwa tytoniowego w powiecie borszczowskim.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Sofa turecka

Zupełnie nowy dodatek pojawił się w umeblowaniu sypialni, gabinetów, pracowni. Pomysł przyszedł aż z za morza, zapożyczono go u Turków, a ponieważ wykonanie nie przedstawia żadnej trudności i do kosztowniejszych nie należy, zaznajomić czytelniczki pospieszam z tym oryginalnym rodzajem wygodnej sofy, czyli tureckiego dywanu. Oprócz, że jest bardzo modnym, sprzęt ten jeszcze ma i tę dobrą stronę, że w potrzebie może służyć jako łóżko.

Ramę drewnianą z desek heblowanych, szeroką na 90 centimetrów, 2 metry długą, a mającą 7 do 8 centimetrów wysokości stawia się na posadzce i sprężynowy materac kładzie się na ramę. Od ściany daje się wypchany włosieniem wałek, tak długi jak rama. Na to wszystko zarzuca się dywan, portiera, lub kawałek materji meblowej w guście tureckim, perskim lub algerskim. Nakrycie obszyć trzeba frendzlą i spuścić aż do ziemi, a ponieważ z boków od frontu, zwisa nie estetycznie, podpiąć je sznurami i kutasami na obu rogach.

Z tej samej materji co nakrycie, zrobić 3 poduszki dobrze wypchane, kwadratowe, 70 centimetrów mające w szerz i wzdłuż, obszywają się frendzlą jak kapa lub sznurem z kutasami po rogach.

Nowszy sposób wymaga, żeby zamiast trzech owych poduszek z tej samej materji, zrobić ich 8, 10 do 12 z rozmaitych tkanin i kolorów, żółte, ponsowe, szafirowe, zielone, jedwabne, wełniane, sukienne, z jakimkolwiek haftem, lub bez haftu, wypełnić je pierzem i porzucać w malowniczym nieładzie tak, żeby oprzeć się wygodnie można na tym stosie poduszek.

Oto sprzęt gotowy, oryginalny o tyle, o ile jest wygodny, a przybierający więcej wytworności w miarę, im się używa droższych tkanin. Portjery, odpowiednie w swym rodzaju, doskonale dadzą się tu zastosować — trzeba zeszyć ich dwie przynajmniej w całej długości, aby wystarczyły do przykrycia sofy.

Chcecie zużyć materjały gotowe i resztki, które macie pod ręką? Na przykład: ktoś posiada stary, zjedzony przez mole, szal turecki — najpiękniejszą kombinację zaproponuję szczęśliwej właścicielce tego skarbu, choć szal ledwo się trzyma i gęsto jest podziurawiony. Dajmy, na to, że szal jest z tłem ponsowem. Kupuje się damskiego półsukienka białego ilość dostateczną, przykrawa w pasy 20—25 c. szerokie Szal także kraje się w pasy, mające 30—37 c. szerokości, zeszywa pasy razem, w ten sposób, żeby pas szalu przegradzał dwa białe sukienne węższe pasy, i to musi iść skośnie. Na zeszyciach wąskie dają się wstążki różnokolorowe przymocowane, dużymi ściegami rzuconymi na tło białe, te ściegi robi się włóczką, a przez nie idą inne ściegi drobne, z jedwabnych ponsowych i złotych nitek. Deseń na pasach z tureckiego szalu zahaftowuje się kolorami różnymi, można i nie zahaftowywać. Ściegi na białem tle zrobione, mają za zadanie przyćmić trochę białość sukienka, które inaczej, zanadto gładko i jasno odbijałoby od pasów tureckich.

Gdy tak przygotowałyśmy całe nakrycie, widzimy, że nie jest ono jeszcze dosyć długie i szerokie, szal nie mógł wystarczyć, więc trzeba na to zaradzić. Z damskiego półsukienka, które ma szerokości do 180 c. a koloru vieux rouge, robimy szlak do koła kapy, tak szeroki, jak potrzeba, aby była dostatecznie długą. Na przedniej stronie szlak ten pokrywamy w połowie jego wysokości frendzlą blado-żółtą, z kordonka, z którego robią się siatki przy łóżkach dziecinnych, a dobrze wiedzieć, że gdy ów kordonek tylko biały w handlu znaleźć można, w domu łatwo go ufarbować na żółto szafranem. Robiąc frendzlę, przywiązuje się od miejsca do miejsca kutasik z włóczki, którą haftowaliśmy ściegi na białych pasach. Frendzla ma 15 c. wysokości, węższą frendzlą obszywamy kapę na samym brzegu, W rogach dużo kutasików w pęki zebranych z kordonka i włóczki.

Poduszki robią się także ponsowe i białe, ale nie jednakowe. Jedna będzie przez pół ponsowa, a przez pół biała, — druga cała ponsowa, z pasem białym w środku — trzecia biała, a pas ponsowy. U każdego rogu wielki pęk kutasów włóczkowych.

Jeśli macie krzesełko już nie świeże, trzeba je w tym samym rodzaju pokryć, bo dobrze jest, gdy jeden sprzęt odpowiada drugiemu i coś w pokoju przypomni sofę. Moda zezwala na rozmaitość; ale dobry gust wymaga, żeby ta rozmaitość zlewała się w całość harmonijną, a nie przypominała składu meblowego, gdzie jedne przy drugich stoją najróżnorodniejsze sprzęty. Dla tego i mały stolik możnaby jeszcze przyłączyć do grupy tureckich mebli, pokrywając go kapką ze sukna ponsowego ze swoją własną cyfrą w jednym rogu, wyhaftowaną jedwabiami.

Nigdy się dosyć nie ma tych stolików. Niezmiernie są użyteczne, bo wszystko na nich ustawić można, i nie obawiajcie się, żeby koszyk z robotą, gazety, książki, nie były tu na swojem miejscu.

Pokój, gdzie postawicie sofę turecką musi mieć cechę bardziej *intime*, bo tu wasze życie upływa i całe się skupia. Nie trzeba jednak zanadto gonić za malowniczymi efektami i w tym celu chcąc niby nadać więcej ożywienia pokojowi, zostawiać na sprzętach kapelusze, okrywkę, rozrzuconą robotę z włóczkami, które na sofie się walają. Porządek dobrą jest i miłą rzeczą, tylko nie posunięty do przesady, a panie, które męczarnie przechodzą, nie mogąc wśród jednej a drugiej wizyty poustawiać na właściwem miejscu swoich foteli, nie są dobrym przykładem i przyjemnemi być przestają — nudząc wszystkich i siebie.

Kronika.

Lwów 18 lutego.

Mianowania. Radzca prokuratorji Skarbu, dr. Fryderyk Ruebenbauer, mianowany został starszym radzcą skarbowym i przydzielonym został do prokuratorji skarbu we Lwowie. Radzca skarbowy, dr. Alfred Zygadłowicz otrzymał tytuł i charakter starszego radzcy skarbowego.

JE. p. Minister wyznań i oświecenia zamianował Władysława Klapkowskiego, suplenta przy c. k. szkole dla przemysłu artystycznego we Lwowie, nauczycielem przy tym zakładzie naukowym.

JE. p. Namiestnik zamianował Bronisława Wiczyńskiego, adjunkta przy c. k. głównym urzędzie podatkowym we Lwowie, prowizorycznym asystentem rachunkowym Namiestnictwa.

Telegram od Nuncjusza. Pomiędzy depeszami gratulacyjnemi, jakie otrzymał p. Marszałek Tarnowski, był także telegram od Nuncjusza Galimbertiego tego brzmienia:

Le saint Pére a envoyé la benediction apostolique pour le mariage de Mademoiselle Sophie votre fille avec le comte Stanislas Siemieński. Je suis heureux d'ajouter les voeux du bonheur le plus parfait aux nobles époux

W tłumaczeniu depesza ta opiewa:

„Ojciec Święty przesłał błogosławieństwo Apostolskie dla małżeństwa panny Zofji, córki pańskiej, z hr. Stanisławem Siemieńskim. Czuję się szczęśliwym, że mogę dodać życzenia wszelkiej pomyślności szlachetnym małżonkom.

Ofiary. Dla biednego studenta otrzymaliśmy 1 zł., oraz dla biednej wdowy z trojgiem małych dzieci 1 zł. od Jancia i Stefci z Hubina, od X. M. S. z Malchowa otrzymaliśmy po 1 zł. dla wdowy na Rurach l. 11 i dla Antoniny Lancosz; dla tej ostatniej 2 zł. od p. Anny z Nieborowa, 3 zł. od p. Ludwiki Soleckiej z Przemyślan i 1 zł. od Józia H. jako też dwie pary ciepłych pończoch. Wreszcie dla wdowy na Rurach pod l. 11 od p. Konstantego Pawlikowskiego 3 zł. i od N. N. 5 zł.

Ślub. Dziś o godzinie 10 rano odbył się ślub p. Emila Gaberle, radzcy dyrekcji poczt, z panną Wilhelminą Breitenbergerówną.

Poświęcenie Bazaru gotowego obuwia, założonego przez majstrów lwowskich, odbędzie się w piątek o godz. 11 w lokalu tego Towarzystwa w gmachu teatralnym. Przedtem odbędzie się nabożeństwo w Katedrze, odprawione przez ks. Chęcińskiego.

Cieszyć się wypada, że rzecz ta doszła do skutku, a teraz życzyć jej tylko możemy jak najlepszego powodzenia.

Izba handlowa i przemysłowa odbędzie wieczorem drugie posiedzenie poufne, aby się porozumieć w sprawie wyboru swojego prezydenta. Niebawem będzie już rok, kiedy przez śmierć dyr. Simona opróżniła się posada prezydenta Izby a cały ciężar przewodniczenia i kierowania sprawami spadł na wiceprezydenta p. K. Kiselkę. Obecnie postanowiono dać raz wreszcie następcę śp. Simonowi, lecz przedwyborcze narady nie doprowadziły dotąd do porozumienia się co do osoby kandydata. Dały one jedynie ten wynik, iż pewna grupa pp. radnych, lubiąca się kłaniać nowym politycznym bożkom, odstąpiła od forytowania jednego z członków Izby, który, kooptowany świeżo, nie miał dotąd sposobności brania udziału w jej pracach i wbrew wysokiemu uzdolnieniu i najlepszych chęci nie potrafiłby, nie będąc dotąd szeregowcem, prowadzić komendy, jako wódz naczelny. Od tej kandydatury odstąpiono więc, ale zarazem odstąpiono niestety od drugiej bardzo sympatycznej i poważnej kandydatury p. Wład. Gubrynowicza, bowiem kandydat powołując się na swoje zatrudnienia i rozliczne prace publiczne stanowczo oświadczył, że kandydatury nie przyjmie a wybrany prezydentem Izby musiałby napowrót złożyć w ręce wyborców tę zaszczytną dla niego godność i urząd, któremu niepodzielnie nie potrafiłby oddać siebie całego.

W obec tak kategorycznego oświadczenia pana Gubrynowicza cofnięto więc z żalem jego kandydaturę, bo ktokolwiek przypatrywał się działalności kandydata na polu prac publicznych, a bodajby mozolnej i wydatnej jego pracy w zorganizowaniu kasy chorych, przyzna chyba, że w osobie p. Gubrynowicza znalazłaby Izba handlowa przewodniczącego, który od lat kilkunastu czynny i chlubny udział biorąc w jej pracach, potrafiłby na nowem stanowisku oddać naszemu przemysłowi i kupiectwu niejedne realną przysługę.

Dyrekcja galicyjskiej kasy oszczędności podaje do wiadomości wynik konkursu na wypracowanie szkiców budowy dla Muzeum przemysłowego we Lwowie.

Z pomiędzy nadesłanych dwudziestu projektów przyznała Jury pierwszą nagrodę w kwocie 1000 zł. projektowi opatrzonemu godłem „Humanitas" pana Gustawa Bisanza we Lwowie; drugą nagrodę w kwocie 600 zł. projektowi pod godłem „Usque ad finem" pana Jana Zawiejskiego w Krakowie; trzecią nagrodę w kwocie 400 zł. projektowi „Wytrwałość" pana Leonarda Marconiego we Lwowie.

Nadto postanowiła Jury wyrazić zaszczytne uznanie autorom szkiców pod godłem: Bez okrasy — Cyrkiel — Znak zapytania — Cześć sztuce i nauce — Dwa trójkąty — Delfin.

Dyrekcja uprasza panów autorów wynagrodzonych nagrodą, by raczyli zgłosić się po przyznane im nagrody, zaś wszystkich innych panów projektantów o podanie adresów, pod którymi szkice mają być zwrócone.

Zmarli. Olga z Ochrymowiczów Krzyżanowska, żona aptekarza, zmarła w Drohobyczu w 21 roku życia. — Gustaw Schmid, emerytowany c. k. radzca Namiestnictwa, umarł we Lwowie w 83 roku życia.

W żwawej polemice, która się rozwinęła w szpaltach *Wien. Allg Ztg.*, w skutek artykułu o podstępnych bankructwach w szeregach galicyjskiego kupiectwa, odezwał się ciekawy głos, który wskazał, co jest przyczyną teraźniejszych, coraz częściej pojawiających się upadłości kupieckich w Galicji.

Oto powiada on, że w tem pewna część winy cięży na fabrykantach i engrosistach wiedeńskich, którzy przez swoich podróżujących agentów zarzucają handle nasze towarami niełatwemi do zbycia a kupno ich ułatwiają najłagodniejszemi warunkami spłaty. Następstwem tego bywa, że galicyjski handlach, który do niedawna jeszcze osobiście zakupował towar za gotówkę lub na krótko terminowe weksle, zamiast doborowego towaru, który znachodził chętnych nabywców, zasypywany bywa tandetnemi wyrobami, które leżąc długo w sklepie wychodzą z mody lub niszczeją zupełnie. Równocześnie wikła się kupujący coraz przykrzej finansowo, dla ratowania się nabiera świeże towary, sprzedaje je za bezcen i tak krocząc dalej podkopuje i własny byt i naraża kredytujących na znaczne straty.

Reprezentacja miasta Rzeszowa postanowiła postawić własny gmach dla pomieszczenia miejskiej Kasy oszczędności. Koszt budowy obliczono kosztorysem na 45 000 zł., licytację na oddanie tej budowy w przedsiębiorstwo rozpisano już na dzień 3 marca, a budowa ma być w b. r. rozpoczętą i pod dach doprowadzoną.

O interpelacji posła ks. Ozarkiewicza wniesionej w Radzie państwa z powodu zakazu odbycia sejmiku relacyjnego zwołanego przez dr. Sawczuka do Podhajec donoszą nam z Wiednia.

Cała treść interpelacji robi dość studenckie wrażenie — i przepełnioną jest frazesami o ucisku Rusinów, pogwałceniu praw i t. d. Zresztą w obec tego, że Namiestnictwo lwowskie zniosło zakaz starostwa podhajeckiego, a ruski sejmik relacyjny w Podhajcach odbył się, jest ona dziś całkiem bezprzedmiotową. Muszę tylko podnieść, że posłowie ruscy w Radzie państwa nie solidaryzowali się wcale w tej sprawie z zapatrywaniem interpelanta, gdyż posłowie Mandyczewski, Ochrymowicz i Siengalewicz nie podpisali tej interpelacji, a oprócz samego interpelanta podpisał ją tylko jeden poseł ruski Kowalski, tudzież kilku niemieckich posłów najskrajniejszej barwy, jak: Steinwender, Kronawetter, Kaunitz, Pernersdorfer, i t. d.

O mianowaniu hr. Hartenau'a pułkownikiem w armji austrjackiej zamieszcza *Fremdenblatt* następujący komunikat:" Z dobrze poinformowanej strony donoszą nam, iż hr Aleksander Hartenau jeździł do Budapesztu wyłącznie w celu złożenia Najj. Panu podziękowania za udzielenie mu obywatelstwa austrjackiego. Wszystkie inne domysły niemniej doniesienia, iż hr. Hartenau otrzyma niebawem komendę jednego z pułków jazdy są pozbawione wszelkiej podstawy." W obec tego doniesienia dziennika zwykle dobrze poinformowanego, dziwnie brzmią wiadomości podawane przez inne wiedeńskie pisma, że hr. Hartenau powróciwszy z Pesztu do Wiednia składał wizyty arcyks. Ludwikowi Wiktorowi i Rainerowi w mundurze pułkownika 8 pułku dragonów i w tym samym mundurze rewizytował komendanta wiedeńskiego korpusu br. Schönfelda.

Z Kołomyi nam piszą:

Czyż nie ma Polaków w naszem mieście? Od 1 stycznia bawi tu polska prowincjonalna trupa dramatyczna pod dyrekcją p. Benzy. Mimo starań nie otrzymała ona sali kasynowej, w skutek czego była zmuszoną pomieścić się w bardzo szczupłej i do przedstawień scenicznych wcale niestosownej sali hotelu angielskiego.

Pan Benza ogłasza wprawdzie tylko co parę dni przedstawienie, ale mimo to co drugie bywa odwołane z powodu niedostatecznej liczby widzów (zdarza się często, że są ledwie dwa krzesła zajęte!).

Nie wiemy czemu przypisać tę apatję; jestto smutny zaiste objaw, a tem smutniejszy jeszcze, jeśli zważymy, że niedawno niemiecki teatr z Czerniowiec nietylko otrzymał salę kasyna resursy, ale nadto co wieczór miał tłumy publiczności.

Teraz zaś zapowiadają afisze na dzień 17 bm. w tejże sali wieczorek deklamacyjny Strakoscha — wprawdzie na cel dobroczynny; ale i p. Benza daje przedstawienia na podobne cele, a nie z jego winy jedno takie przedstawienie zostało odwołane.

Ze Skolego otrzymaliśmy następujące pismo:

Pamiętny pożar w Skolem dnia 29 marca 1888, którego ofiarą padło 107 domów wraz z zabudowaniami gospodarczemi i całym dobytkiem, zniszczył także tutejszy kościół rzymsko-katolicki. Tak więc biedni pogorzelcy nie mieli nawet gdzie pomodlić się, bo i cerkiew grecko-katolicka przed kilkunastu laty zgorzała, a dla braku funduszów dotąd odbudowaną nie została.

Celem odbudowania kościoła zarówno jak cerkwi w Skolem zawiązał się osobny komitet, w którego skład weszli panowie: Karol Czernecki, naczelnik sądu powiatowego w Skolem; ks. Marcinków, ks. A. Wanatowicz; p. Weisbach, pełnomocnik państwa Skolego; K. Reiner, M. Biłek, dr. K. Mirunowicz i p. Dudrowicz; dalej z mieszczan: Karol Ditrych, Józef Tyczyński, Mikołaj Tyczyński i Jacenty Kutkowski.

Komitet ten przystąpił ochoczo do tak trudnego zadania, a choć musiał z wielu przeszkonami walczyć, to jednak przeprowadził swoje dzieło szczęśliwie do skutku.

Dnia 13 bm. odbyło się w obecności starosty Manastyrskiego posiedzenie tego komitetu i okazało się nad wszelkie spodziewanie, że czysty fundusz na odbudowanie kościoła i cerkwi wynosi 30.000 zł. przeszło, o którejto sumie nawet nie marzyliśmy. — Jestto najlepszym dowodem, jak gorliwie i sumiennie wspomniany komitet akcję swą przeprowadził.

Powodowani wdzięcznością zacnym tym obywatelom i członkom komitetu składamy niniejszem nasze najserdeczniejsze podziękowanie za tak gorliwą i bezinteresowną dotyczczasową ich pracę, błagając równocześnie wszechwładnego Stwórcę, by ich nadal siłami swemi wspierać raczył przy budowie tych świątyń pańskich, abyśmy wkrótce mogli wspólnie pod dachem nowo odbudować się mającego kościoła i cerkwi zanieść gorące modły do Wszechładzcy świata za wszystkich ofiardawców, którzy się jakimkolwiek datkiem do tego wzniosłego dzieła przyczynili; ale niemniej i za tych, którzy nie szczędzili swej pracy i zabiegów do szczęśliwego doprowadzenia tego dzieła do skutku.

W Skolem 15 lutego 1890.

W imieniu parafjan obu obrządków:

Jan Szyszka. M. Sokacz. Jan Bandurowicz.

Z Borszczowa nam piszą:

W jednem z pism lwowskich uderzono na starostę tutejszego p. Kerekjartę z powodu ściągania przez urząd podatkowy zaległych podatków. — Autor owego artykułu sądzi zapewne, że rozdzielając pożyczki i zapomogi, starosta winien bezwarunkowo w całym powiecie zastanowić całkowicie ściąganie wszelkich podatków.

Nie chcemy wchodzić w polemikę z owym artykułem, [illegible] zaległych podatków w powiecie tutejszym odbywa się w bardzo szczupłych rozmiarach i od tych tylko kontrybuentów, od których — według zasięgniętych informacyj u właściwych zwierzchności gminnych — ściąganie takie jest dopuszczalne; nie chcemy również ratować sławy starostwa, ani robić komukolwiek reklamy; lecz pisząc tych słów kilka mamy zamiar zaznaczyć, że w powiecie tutejszym istnieje spory zastęp ludzi, którzy jużto z braku zatrudnienia, jużto z chorobliwych nudów wzięli sobie za zwyczaj poddawać ostrej krytyce każdą czynność urzędników w interesie służbowym podjętą, każdy krok tychże i kuć z tego siarczyste artykuły dziennikarskie, robić donosy do władz wyższych, albo co najmniej z czynności urzędników robić sobie ulubiony przedmiot pogadanki. — Nie byłoby w tem nic uwagi godnego, gdyby nie ta uderzająca okoliczność, że właśnie urzędnicy tej miary co dzisiejszy starosta lub bezpośredni jego poprzednik — a zatem urzędnicy dzielni, sumienni, prawi i oględni — znajdują najwięcej niechętnych w powiecie borszczowskim.

To też nie na różach tutaj byt każdego urzędnika. Walczyć on musi ustawicznie, a ostatecznie podupaść może w tej ciągłej walce, zniechęcić się do społeczeństwa i do służby. A to ze względu na działalność administracji nie jest wcale pożytecznem. Nie oddaje przeto usługi sprawie publicznej ten, kto ciągle w pismach publicznych napada na urzędników i w nich zniechęcenie budzi.

Z Grzymałowa nam piszą:

We środę pochowaliśmy śp. Hipolita Łopuszańskiego, naczelnika sądu powiatowego, a honorowego obywatela miasta Grzymałowa. Zmarł on dnia 10 bm. o godzinie 4 rano w 62 roku życia.

Zwłoki — tak do cerkwi, jak i z cerkwi na odległy cmentarz — niósł na swych barkach personal sądowy, a kondukt pogrzebowy prowadzili w otoczeniu licznego duchowieństwa obu obrządków ks. kanonik Aleksander Hankiewicz, miejscowy proboszcz ruski, i ks. Jakób Auklewicz, miejscowy wikary (w zastępstwie chorego na nogę miejscowego proboszcza łacińskiego ks. Walenty). — Mowę pogrzebową wygłosił w cerkwi ks. Józef Hankiewicz, proboszcz ruski z Krasnego, a nad grobem ks. Walenta, łaciński proboszcz grzymałowski, który jako chory uprosić musiał lekarza, aby mu w tym tak ważnym akcie uczestniczyć pozwolił.

W orszaku pogrzebowym, składającym się z całej miejscowej inteligencji i z nieprzeliczonego ludu zarówno chrześcian jak i żydów, widzieliśmy na czele obywatelstwa marszałka naszego Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, posła Jana Viviena i Aleksandra Pinińskiego, a na czele urzędników starostę i naczelnika sądu powiatowego, obu ze Skałatu. Między wieńcami znajdował się wieniec: od grzymałowskiego personalu sądowego, od miasta Grzymałowa i od Rusinów. — A dlaczego działo się to wszystko? Dlatego, że całe życie nieboszczyka było objawem uczuć najszlachetniejszych i taktu niepospolitego.

Już jako akademik objawiał śp. Hipolit wyższe zdolności i szlachetne uczucia. Cenili go profesorowie jako młodzieńca zdolnego i pilnego, a ceniło go także społeczeństwo jako prawego syna wspólnej Polakom i Rusinom ojczyzny, jako tego, który już w młodym wieku na barykadach przyjął na całe życie namaszczenie. Jako urzędnik spełniał swe obowiązki ogółem przez lat 36, a z tych przez lat dwadzieścia kilka jako sędzia powiatowy w Grzymałowie, gdzie był ojcem dla swoich podwładnych.

Urzędował on z takiem zamiłowaniem, z tak skrupulatną sumiennością, a zarazem z taką ludzkością, że na stanowisku swem był nietylko sędzią ale ojcem, nietylko śledczym i wyrokującym urzędnikiem, ale i budującym kapłanem, który przestępców karał,

ale i naprawiał. — Jak potrafił osładzać cierpienia tym, którzy jego śledztwu i wyrokom poddawać się musieli, świadczy rok 1863. — To też społeczeństwo otaczało go wdzięcznością i czcią, a Monarcha uczcił go wyniesieniem na stopień naczelnika sądu powiatowego; powiat zaś jemu przydzielony, od czasu jego urzędowania należał do tych, które mniej od innych wykazywały zbrodniarzy.

Dlatego też ks. Walenta w mowie swej żałobnej słusznie mógł powiedzieć o nim: „Jako wyrokujący umiał zmarły w dziwny sposób połączyć obowiązki manarszego sędziego z wymogami ludzkości, przez co ściągnął na swą głowę promienie gwieździste wieńca godności.“ — I byłby z pewnością jeszcze wyżej postąpił, gdyby nie spodobało się Najwyższemu doświadczyć go takiem porażeniem w nogach, że przez 10 lat z wielką trudnością mógł z jednego pokoju przejść do drugiego.

Ale i w tym stanie był on wzorem prawdziwego katolika. Nie nudził się tym tyloletnim pokojowym aresztem, nie narzekał na tak utrudnione życie, nie upadł na duchu, nie sposępniał, nie stetryczał; albowiem obowiązki jego były mu tak słodkie, życie nawet kaleki jeszcze tak miłe, szczęście jego małżonki tak drogie, a poddanie się woli bożej było u niego tak wielkie, że i w tym stanie nawet nie stracił ani siły ducha, ani swego miłego humoru; owszem stał się weselszym i dowcipniejszym, aby tem uprzyjemnić i odpłacić zupełne poświęcenie się młodej jeszcze swej małżonki Marji z domu Horwat, która — aby ciągle nad nim czuwać i w jego kalectwie wiernie go pielęgnować — zrzekła się wszelkich stosunków towarzyskich i na krok go nie odstępowała. To też cieszył się każdy, kto mógł do domu śp. Hipolita uczęszczać; tam się bowiem nietylko przyjemnie zabawił, ale i zbudował.

Ale nie samą tylko uprzejmością i gościnnością jednał sobie serca nieboszczyk. Zasługiwał on na prawdziwą cześć i przez to, że jako wierny syn ojczyzny aż do zgonu nie ostygł w miłości do swej wiary i narodowości, a świadczy o tem i ta okoliczność, że kiedy jeszcze był zdrów, pasterza swego, ks. kanonika Hankiewicza prosił, aby go na ruskim cmentarzu pochował, atoli przez całe życie był dobrym Polakiem i kochał Polskę równie gorąco jak Ruś. Dlatego też pozostał po nim żal ogólny i nieukojony.

Cześć jego pamięci!

Dr. S. Dankowicz, wielki rabin żydowski w Sofji, stara się o posadę kaznodziei we Lwowie, opróżnioną przez śmierć byłego kaznodziei Löwensteina. W tych dniach przyjedzie p. Dankowicz do Lwowa i wygłosi w sobotę 22 b. m. w tutejszej synagodze kazanie próbne w języku polskim.

— **Zawiłą kwestję** gramatyczną, czy należy mówić *ten* lub *ta* kometa, tak rozstrzygnął w wierszyku humorystycznym, wydrukowanym w ostatnim zeszycie *Świata*, pan Fr. Konarski:

Ten czy też *ta* kometa mówić się należy,
Spór o to wśród uczonych od wieków się szerzy,
A dziwny jakiś obłęd umysł ludzki mami,
Bo sprawa się da wyjaśnić kilku słowami:
Kometa zawsze zejdzie, gdzie jej nie posieje;
Kometa budzi wojen, klęsk groźne nadzieje;
Kometa świeci tylko, a ciepła siać nie chce;
Kometa wciąż ciekawość biednych ludzi łechce:
Kometa się po niebie uwija jak fryga,
Kometa długi ogon wciąż za sobą dźwiga; —
A zatem rzecz jasna i historja krótka:
Kometa to kobieta, do tego... rozwódka!

Recepta.

Pewien lekarz zawezwany do pacjenta, który był zdrowiuteńki, a tylko udawał chorego, zapisał mu następującą receptę:

Rp. Panis albi
Colbassi puri
Olei margarini
M. D. S. Butterbrod.

Zamiast *aqua destillata* dodać do tego uncję *spiriti vini*.

(Do użytku wiadomego.)

Naturalnie, że do wiadomego. Ależ jakie musiało być zdziwienie chorego, gdy mu przyniesiono z apteki jako lekarstwo kieliszek wódki i bułeczkę, nasmarowaną masłem z plasterkiem szynki.

Teatr. Dzisiaj „Prorok“, opera w 5 aktach Meyerbeera.

Jutro, we środę, „Złe ziarno“ komedja K. Zalewskiego.

Literatura i Sztuka.

§ **Koncert** Władysława Mierzwińskiego ze współudziałem pianisty p. Jerzego Lieblinga odbędzie się we czwartek (20 bm.) w sali „Sokoła“.

Program: 1. Bach-Liszt: Preludjum i fuga a-moll, odegra p. Liebling. — 2. Verdi: Wielka arja z „Aidy“, odśpiewa p. Mierzwiński. — 3. Chopin: Andante spianato i polonez, wykona p. Liebling. — 4. Rossini: Arja z „Otella“, odśpiewa p. Mierzwiński. — 5. a) Brassin: Nokturn op. 17, b) Gounod-Raff: Valse de Juliette, odegra p. Liebling. — 6. Bizet: Vieil chanson (Mirtyl) odśpiewa p. Mierzwiński. 7. Liszt: Fantazja z „Don Juana“, odegra pan Liebling. — 8. Mierzwiński: Sycyljanka z „Roberta“, odśpiewa p. Mierzwiński.

Początek o siódmej wieczorem.

§ **Dramat Jeske-Choińskiego.** „Na straconym Posterunku“, nie będzie wystawiony na naszej scenie z powodu zakazu c. k. Namiestnictwa. Cenzura namiestnicza uznała, że dramat ten uwłacza żydom i ich religji.

Jeżeli naprawdę wystawia [illegible] religję na szykanę, to zakaz jest słuszny — ale w takim razie, mierząc chrześcijan równą miarą co żydów, byłoby właściwem zakazać przedstawiania dzieł takich jak Lessingowski „Natan Mędrzec“, lub tak uwłaczających religji katolickiej oper, jak „Żydówka“ Halevy'ego. Bo koniec końców mają prawo chrześcijanie, żeby ich traktowano na równi z żydami.

§ **Alfred Szczepański.** Listy z Wiednia“ (serja druga), Wiedeń (u Bondyego 1890).

Jest to jedyna dotąd polityczna broszura, która zajmuje się ugodą. Autor nawiązał rzecz jako ciąg dalszy poprzednich publikacyj swoich „o przesileniu państwowem w Austrji“ zawartych w pierwszej serji jego „Listów“. W tej zaś książce skreśla całą pracę około dokonania ugody, podnosi jej ogólne znaczenie, nasze wobec niej stanowisko, wyciąga z niej następstwa dla całego państwa i rozważa sposoby i środki, [illegible] konsekwencje ugody i mogą doprowadzić do pomyślnego zwrotu w odrodzeniu się państwa.

Praca ta obejmuje przeto całość tej ważnej sprawy, otwiera nowe widoki, a [illegible] politycznemi, zasługuje na uznanie i dokładnej znajomości stosunków, zasługuje na to, żeby była w kraju czytaną i przyjętą.

Część ekonomiczna.

§ **Przy ciągnieciu losów** stanisławowskich w dniu 15 b. m. padła główna wygrana 10.000 zł. na nr. 23341, zaś po 400 zł. wygrały numera 3865 i 22.900.

§ **O wywozie siana i słomy** za granice Austrji podaje ciekawe szczegóły *Tygodnik ekonomiczny*.

Owóż pismo to donosi, że w roku, w którym klęska nieurodzaju paszy w Galicji stała się katakliznem; w chwili, kiedy u nas ankiety radzą nad zakupnem siana i paszy dla Galicji, świat handlowy notuje najżywszy rozwój wywozu siana i paszy z Austro-Węgier. w czem i Galicja znaczny wzięła udział. Jestto zjawisko zarówno uderzające jak i smutno świadczące o naszej przezorności i o naszych handlowych informacjach.

Według sprawozdania wiedeńskiego *Handels-Museum* Austrja miała w niektórych krajach koronnych w ubiegłym roku bardzo bogaty zbiór siana i w skutek tego rozwinął się wielki wywóz tego artykułu za granicę.

Słomy wywieziono z Austro-Węgier w ośmiu miesiącach ubiegłego roku 346.800 centn. metr. wobec 54.263 centn. metr. w roku 1888, a przeto o 292.537 centn. metr. więcej.

Siana wywieziono w tymże czasie 306.984 c. m. wobec 268.411 c. m. w roku 1888.

Razem wywieziono w ośmiu miesiącach roku zeszłego siana i słomy 653.705 c. m., co w porównaniu z 268.411 cntn. m. wywiezionemi w roku poprzednim wynosi o 385.530 c. m. więcej.

Węgry dostarczyły tych produktów głównie dla Wiednia, którego zapotrzebowanie wobec wielkiej liczby utrzymywanych koni jest ogromne.

Galicja brała udział w wywozie. a dziś się skarży na brak i za drogie pieniądze będzie musiała własne swoje siano i słomę odkupować.

Informacje nasze własne potwierdzają w zupełności to co podaje *Tygodnik ekonomiczny*; a idą nawet jeszcze dalej, gdyż mamy całkiem pewne wiadomości, że u nas w kraju znajdują się dotąd spore zapasy siana i słomy zakupione przez chciwych zysku spekulantów. a obecnie, ze zbliżającą się wiosną, niepokoją się oni o swój towar i radziby go sprzedać po cenach znacznie nawet niższych od tych, które im ofiarowywano przed miesiącem.

§ **Zmiana w sposobie doręczania** stronom przesyłek pocztowych w okręgu głównego urzędu pocztowego we Lwowie ma wejść w życie z dniem 1 marca rb. Będzie to doręczanie tych przesyłek — jeżeli nie zawierają w sobie pieniędzy, kosztowności, papierów publicznych lub dokumentów — za pewną opłatą do mieszkań adresatów przez listonoszów.

Za doręczanie w domu ustanowione są opłaty za przesyłki do wagi 5 kilogramów 5 ct., do wagi 10 kg 10 ct., nad 10 kg 15 ct.

Adresaci, którzy odtąd zechcą sami odbierać przesyłki w urzędzie pocztowym, będą winni składać opłatę magazynową miesięcznie 3 zł., a za zwłokę w odbieraniu ponad 48 godzin tytułem składowego od paczek lżjszych po 1 ct., od cięższych po 2 ct. za każdą dobę zwłoki.

§ **Połączenie drogami wodnemi** trzech mórz: Niemieckiego, Bałtyckiego i Czarnego zaprojektował świeżo inżynier wiedeński Hobb. — Projekt jego polega na połączeniu kanałami rzeki Elby z Dunajem, dalej Elby z Odrą i Wisłą, wreszcie zaś Wisły z Dnieprem. a to przez połączenie dopływów obu tych rzek.

Jak donoszą *Odeskie Nowosti*, inżynier Hobb robi już starania u rządu rosyjskiego o dozwolenie urzeczywistnienia tego projektu; w razie zaś, gdyby on przychylne znalazł przyjęcie w Rosji, uda się pan H. o poparcie swoich usiłowań do rządu niemieckiego i austrjackiego.

§ **Z lwowskiego targu.** Ceny różnych artykułów żywności i potrzeb gospodarstwa domowego, podniosły się znacznie w porównaniu z tymże czasem roku ubiegłego. Podwyższyły się mianowicie — co zresztą było do przewidzenia — bardzo znacznie ceny zboża. paszy, mąki i chleba, jedyne tylko bowiem kartofle utrzymały się w zniżonej cenie. W stosunku do cen zboża, ceny mięsa nie obniżyły się prawie zupełnie, ceny produktów zwierzęcych, ogółem rzecz biorąc, poszły w górę, spadły natomiast znacznie ceny spirytusu i wódki: Podając poniżej ceny przeciętne najgłówniejszych artykułów gospodarstwa domowego, zaznaczamy obok w nawiasach ceny ze stycznia zeszłego roku.

W styczniu 1890 roku płacono na targu lwowskim (przeciętnie) za 1 hektolitr pszenicy 6 zł. 52·4 ct. (5 zł. 12·7); żyto 5 zł. 34·8 ct. (3 zł, 66.3 ct.); jęczmienia 4 zł. 23 ct. (3 zł. 07.2 ct.); owsa 3 zł. 17·6 ct. (2 zł. 80 ct.); prosa 7 zł. 40 ct. (5 zł. 18 ct.). — Za 100 kilogramów siana 3 zł. 18·7 ct. (2 zł. 12:2 ct.); słomy 2 zł. 37·2 ct. (1 zł. 32 ct.); mąki pszennej nr. 0 18 zł. 90 ct. (15 zł. 72 ct.); nr. 3 17 zł. 70 ct. (14 zł. 52 ct.); nr. 5 16 zł. 90 ct. (13 zł. 10 ct.); mąki żytniej nr. 2 13 zł. 50 ct. (9 zł. 30 ct.); nr. 3 10 zł. 20 ct. (6 zł. 60 ct.).

Inne rodzaje mąki, krupy, krochmal, olej, wykazują bardzo małe różnice z rokiem poprzednim, podobnie i cena bułek; natomiast znacznie podniosła się cena chleba — i tak: 1 kl. chleba pszennego 15·2 ct. (12·6 ct.); żytniego 13·5 ct. (10·5 ct.); pszennego razowego 10·1 ct. (8 ct.); żytniego razowego 9·7 ct. (7 ct.). — Ceny produktów zwierzęcych były następujące — za 1 kilogram: słonina świeża 69 ct. (67.5 ct.); słonina wędzona i smalec wieprzowy 70 ct (75 ct.); łój topiony czysty 48 ct. (36 ct.); masło świeże 1 zł. 25 ct. (1 zł. 15 ct.); stare 1 zł. (98 ct.); jeden litr mleka niezbieranego 12 ct. (10 ct.); śmietanki słodkiej 40 ct. (30 ct.); para jaj 6 ct. (6.5 ct.); kopa jaj 2 zł. 15 ct. (1 zł. 56.5 ct.)

Ceny spirytusu i wódki, jak to już zaznaczyliśmy, spadły znacznie, za jeden bowiem hektolitr sypirytusu 76 prct., płacono 54 zł. (66 zł.); za 1 litr wódki 45 prct. 36 ct. (45 ct.) — Paliwo i węgiel utrzymały się w tej samej cenie, co roku poprzedniego. Zestawienie powyższe dokonane zostało na podstawie dat miejskiego urzędu targowego.

§ **Z targów zbożowych.** Ogólna stagnacja w handlu zbożowym — oto właściwa marka obrotów z ubiegłego tygodnia. Panuje ona obecnie na wszystkich targach Europy i panowała do końca zeszłego tygodnia w Nowym Yorku, gdzie, mimo nieznacznego obniżenia się kontrolowanych zapasów, cena pszenicy utrzymuje się na poziomie znacznie niższym od cen zeszłorocznych. Sąsiednie nam targi Niemiec i Rosji od kilkunastu już dni popadły również w apatję, dowozy zmniejszyły się, popyt był słaby, ceny utrzymały się jeno nominalnie. Na tym punkcie zgadzają się biuletyny handlowe z Gdańska, Wrocławia, Berlina, a nawet z Mitawy i Odessy, pomimo rozwijającego się już zwolna wywozu do Anglji, brak pomyślniejszych wiadomości.

W tej ogólnej prawie regule nie stanowił wyjątku targ wiedeński, bo i tam upłynął ubiegły tydzień, w obec małych wahań cen i w obec nieskończenie małych obrotów, z małą jeno podwyżką w przenicy, życie i owsie. Targ tygodniowy w Wiedniu w zeszłą sobotę nie przyniósł żadnej zmiany w tendencji. Sprzedający trzymali się w rezerwie a ich wygórowane żądania spotykały się z bardzo wstrzemięźliwemi ofertami konsumcji. W skutek tego obroty były nieznaczne a ostatecznie notowano tam pszenicę na wiosenne dostawy o 5 wyżej od ceny pozaprzeszłego targu więc po 8·92 zł., pszenicę na maj-czerwiec z nadwyżką o 2 ct. po 8·94, pszenicę na jesień bez zmiany po 8·07 zł. żyto na wiosnę po 8·40, owies na wiosnę z podwyżką 10 ct. po 8·14, kukurudzę na maj-czerwiec ze zniżką 7 ct. po 5·19 zł.

Na naszych targach krajowych nie zapanowało w ubiegłym tygodniu lepsze usposobienie. Kraków stał w stagnacji, bo zwiększone dowozy powiększając zapasy jeszcze silniej, utrwaliły konsumcję na stanowisku wyczekującem a przeto w obec liczniejszej podaży ceny chyliły się ku zniżce. To samo powtarzało się we Lwowie, Tarnopolu i Czerniowcach, bo wszędzie najsilniejszy konsument t. j. młyny, zaopatrzywszy się w zapasy, zajęły stanowisko wyczekujące, a eksportowy handel w obec niskich cen zagranicznych i konkurencji zboża rosyjskiego jest prawie niemożliwym.

Wiedeń 16 lutego.

(Z) Proces puryfikacyjny na giełdzie berlińskiej zdaje się być już ukończonym. Tak przynajmniej głoszą matadory finansowe naszego parkietu i dodają z przyciskiem, że jeśli niemieccy prywatni kapitaliści z paniki w akcjach górniczych wychodzą z osmolonemi do połowy skrzydełkami, to jedynie podziękować to mają berlińskiej spekulacji giełdowej, która przewidziawszy trafnie, od kiedy rozpocząć się będzie musiał ruch odwrotny nadmiernie w górę wyśrubowanych kursów w papierach górniczych, za wczasu stanęła w szeregach kontrminy, poczęła grać na zniżkę i służyła za spadochron w tegomiesięcznym spadku kursów. Czy i jak wielką zasługę ma w tej sprawie spekulacje berlińska, to rzecz wątpliwa, to jednak pewna, że przy tym ogniu upiekła ona dla siebie nie złą pieczeń a i to pewnem, że nasza spekulacja wiedeńska, chociaż łechtana nielitościwie widokiem łatwych zysków w obec szalonego rozwoju kursów berlińskich, nie dała się uwieść na manowce, lecz pamiętała, że już i tak dość to niebezpiecznem płacić za akcje gazowe z nominalną wartością 100 zł. po 790 zł., za Trifaile zamiast 70 dawać 146 zł., za Waffeny zamiast 100 płacić 453 zł.

Owóż ta wstrzemięźliwość nie wyszła na złe naszej giełdzie, bo przeczekawszy czas paniki berlińskiej już ubiegłego tygodnia mogła porzucić stanowisko wyczekujące i ruszyć znów naprzód. Ruch ten odbywał się wprawdzie zwolna, umiarkowanie i ostrożnie, podniósł jednak znacznie notowania w całym materjale, a świadkiem tego zestawienie kursów z początku i końca ubiegłego tygodnia, które tu podajemy:

kredyt. austrj.	321·—	—	321·75
„ węgiers.	348·25	—	352·—
anglobanki	166·30	—	167·75
uniony	255·80	—	259·80
bankvereiny	122·30	—	124·75
länderbanki	236·60	—	239·60
ludwiki	187·—	—	189·60
czerniowieckie	233·75	—	232·75
renta papier.	88·90	—	89·15
„ srebrna	88·90	—	89·15
austrj. złota	110·50	—	110·70
„ papier.	101·85	—	101·75
węgier. złota	103·35	—	103·50
„ papier.	99·—	—	99·25

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 18 lutego (pryw.) Ministerjum spraw wewnętrznych wydało okólnik do wszystkich władz w ziemiach polskich, wzywający, aby surowo przestrzegały i baczyły na to, iżby osoby prawosławne wypełniały przepisy tej religji, chodziły w ustanowionych terminach do spowiedzi i zachowywały posty. W okólniku położony jest główny nacisk na Unitów, zapisanych gwałtem do prawosławia i na Czechów, którzy przed dwoma laty poprzechodzili gremjalnie na prawosławie, a tylko na papierze. Okólnik poleca karać na drodze administracyjnej osoby, lekceważące przepisy religji prawosławnej.

Niemiecka trupa cesarskich teatrów petersburskich, utrzymywana dotąd na rachunek rządu na równi z trupą rosyjską i francuską, zostanie stanowczo rozwiązaną z końcem bieżącego sezonu i wykreśloną z budżetu państwa.

Niebawem mają być wprowadzone nowe marki pocztowe.

Wiedeń 18 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz ułaskawił 108 skazańców, zniżył 11 skazańcom, którzy zajęci byli w roku ubiegłym przy pracach meljoracyjnych, nałożoną na nich karę więzienia; 87 przy tych samych robotach zajętym skazańcom darował w zupełności lub w części nałożone na nich obostrzenia kary.

Londyn 18 lutego (doniesienie biura Reutera). Ambasador niemiecki hr. Hatzfeld wręczył Salisburyemu zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji robotniczej. Salisbury przyrzekł, że zastanowi się dobrze nad tą sprawą, do tego czasu odłożono odpowiedź Anglji na to zaproszenie.

W izbie niższej oświadczył pierwszy lord skarbu Smith, że rząd wniesie projekt rezolucji, przyjmującej do wiadomości sprawozdanie komisji Parnella i wyrażającej sędziom podziękowanie za ich bezstronne zachowanie się. Rezolucja ta wpisaną będzie do dziennika izby.

Fergusson oświadczył, że zażądano nowych dowodów na poparcie oskarżeń podnoszonych przeciw naczelnikowi Kurdów Mussa bejowi.

Umarł tu Sir Mallet, członek mięszanej komisji cłowej w Wiedniu. Prowadził on także imieniem rządu angielskiego rokowania przy zawarciu kilku traktatów handlowych.

Sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych Matthews przyjął deputację związku robotników górniczych Wielkiej Brytanji. Deputację przedstawiło kilku członków parlamentu. Żąda ona, ażeby rząd przedłożył projekt ustawy, zaprowadzającej ośmiogodzinny czas pracy. Matthews oświadczył, że zawsze jest gotów poprawić los robotników i wstawi się u lorda Smitha za robotnikami, nie może jednak przyrzec, że rząd poprze ustawę, któraby ograniczała wolność osobistą dorosłych robotników w ten sposób, aby im nie dozwalała pracować tyle godzin, ile zechcą.

Sofja 18 lutego. Poseł grecki Rangabe odjechał na nową posadę do Petersburga. Ciało dyplomatyczne i urzędnicy urzędu dla spraw zagranicznych odprowadzili go na dworzec.

Sztokholm 18 lutego. Rząd oświadczył się na poufne zapytanie posła niemieckiego z gotowością wzięcia udziału w konferencji robotniczej.

Peszt 18 lutego. W Izbie posłów odpowiedział Tisza na interpelację w sprawie samobójstwa ochotnika Viczmandyego. Komenda korpusu wdrożyła w tej sprawie bardzo ściśle dochodzenie, a jednozgodne zeznania oficerów i współuczniów stwierdziły, że Viczmandy był niesłychanie niedbałym i obojętnym w obec rozkazów przełożonych. Mimo to komendantowi szkoły jednorocznych ochotników, który był dla swoich podkomendnych surowym ale sprawiedliwym, nie można nic zarzucić. Znalezione korespondencje samobójcy wskazują, że żył on w niezgodzie z własną rodziną i znajdował się w kłopotach finasowych, co go zapewne pochłonęło do targnięcia się na własne życie. Po wyjaśnieniu danem przez ministra obrony krajowej Fejerwarego, że postępowanie kapitana Brandtnera było bez zarzutu, przyjęła Izba odpowiedź na interpelacje znaczną większością do wiadomości.

W odpowiedzi na interpelację pos. Csatara odpowiedział Fejervary, że sprzedano nie karabiny systemu Werndla, ale karabiny systemu Wentzla i sprzedano ich dotąd 245.100 sztuk za cenę 199.000 zł. Cena ta nie jest zbyt nizką, gdyż obecnie weszły do ministerstwa znacznie niższe oferty.

Frankfurt 18 lutego. Znany nakładca sztuttgardzki Hallberger umarł.

Rzym 18 lutego. *Moniteur de Rome* zaprzecza alarmującym pogłoskom o stanie zdrowia Papieża.

Berlin 18 lutego. W obec tego, że niektóre dzienniki przeczą, jakoby w r. 1887 ze strony Francji groziło niebezpieczeństwo wojny, wskazuje *Nordd. Allg. Ztg.* na to, że dziś jeszcze radykalna prasa francuska wynosi Boulangera pod niebiosy dla tego, bo chciał wojny. a Boulanger sam przyznał, że dwa razy pragnął wybuchu wojny t. j. z początkiem roku 1887, a drugi raz w czasie zajścia ze Schnaebelem. Goblet ustępując z urzędu ministra spraw zagranicznych potwierdził to mówiąc: „Ustępuję z tem podniosłem uczuciem, iż dwa razy przeszkodziłem temu, aby nie urwano włoska, na którym wisiały pokojowe stosunki między Francją a Niemcami“.

„Niebezpieczeństwo wojny — pisze *Norddeutscherka* — odwrócił wówczas wynik wyborów w Niemczech, który pokazał Francuzom, jak potężnym jest duch narodowy w Niemczech, a ówcześni francuscy mężowie stanu liczyli się z faktem, że przed ówczesnymi wyborami większość parlamentu niemieckiego składała się z przeciwników rządu. Naród niemiecki powinien o tem nie zapomnieć teraz, przed wyborami“.

Volosca 18 lutego. Hr. Juljusz Andrassy, były minister spraw zewnętrznych, umarł dziś o godzinie trzeciej nad ranem.

Londyn 18 lutego. *Standard* donosi z Zanzibaru, że konsul angielski imieniem swego rządu uznał formalnie nowego sułtana Zanzibaru.

Belgrad 18 lutego. Skupczyna uchwaliła zaciągnąć pożyczkę kolejową w wysokości 26,600.000 franków.

Kolonja 18 lutego. *Kölnische Ztg.* utrzymuje, że w pierwszej linji miano zamiar zamianować naczelnego burmistrza Miquela prezydentem prowincyj nadreńskich. On jednak podziękował na razie, gdyż obecność jego potrzebną jest teraz we Frankfurcie z powodu, iż rada gminna postanowiła przystąpić do kilku wielkich robót publicznych. Cesarz przyjmował wczoraj na półtoragodzinnej audjencji Miquela, a on wyłuszczył cesarzowi powody, dla których musiał odmówić temu zaszczytnemu powołaniu. Cesarz uznał te powody za słuszne i omawiał z Miquelem szczegółowo kwestję ochrony robotników. Miquel odjechał wczoraj do Frankfurtu.

Ateny 18 lutego. Na wieczorku danym przez młodzież akademicką na rzecz Kretończyków, był grecki następca tronu i bawiący tu rosyjscy oficerowie.

Dzienniki utrzymują, że oświadczenia dotyczące Krety, złożone przez rząd angielski w parlamencie londyńskim nie są zgodne z prawdą, gdyż sytuacja tej wyspy jest opłakania godną, a powstanie jest rzeczą nieuniknioną. Owóż powstanie to może za sobą pociągnąć Grecję, a nawet i całą Europę w zawikłanie z Turcją. Za to wszystko składają te dzienniki odpowiedzialność na wielkie mocarstwa i zapowiadają, że niebawem będzie w izbie greckiej postawiona odpowiednia interpelacja.

Paryż 18 lutego. *Temps* przypisuje rezultat niedzielnych wyborów tej samowoli, z jaką izba postępowała przy weryfikacji wyborów. Głosowanie niedzielne — powiada *Temps* — pokazuje, iż Paryż stoi w opozycji. Jednakże mały udział wyborców świadczy, że ogół nie przywiązywał wielkiego znaczenia do tych wyborów.

Paryż 18 lutego. Hrabia Paryża przesłał do orleanisty Bochera depeszę, w której mówi, że dumnym jest ze swego syna, a sposób zachowania się jego podczas procesu napełnia go szczęściem. „Zasądzenie syna — pisze hr. Paryża — wzruszyło mnie mocno“. Hrabia powraca przez Nowy York do Europy. Książę Filip Koburski odwiedził księcia Orleanu w więzieniu.

Niedzielny sukces wyborczy dodał bulanżystom ducha, to też przygotowują oni żarliwą propagandę przy bliskich wyborach do rad municypalnych.

Arcyksiążę Eugenjusz przybył tu wczoraj.

Ateny 18 lutego. Turcja zaproponowała Grecji zbudowanie kolei żelaznej łączącej Laryssę z siecią tureckich kolei.

Wiedeń 18 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Mauthner interpeluje ministra sprawiedliwości ażali ma zamiar uregulować zapomocą osobnej ustawy zdolność jednorocznych ochotników, oficerów rezerwy i oficerów landszturmu do podpisywania weksli w razie, jeśli oni prowadzą jaki kupiecki interes.

Prezydent zawiadamia Izbę o zgonie Andrassy'ego i poświęca mu gorące wspomnienie. — Izba na znak żalu powstaje.

Ustawa żydowska przyjętą została w trzeciem czytaniu.

Budapeszt 18 lutego. Wszystkie dzienniki wydały osobne dodatki, w których sławią zasługi Andrasy'ego położone około monarchji i około Węgier.

Szczególnie podnoszą dzienniki ugruntowanie przymierza z Niemcami, które było owocem polityki zagranicznej hr. Andrassy'ego, obmyślanej na wielką skalę, świadomej swego celu i przez długie lata konsekwentnie i zręcznie przeprowadzonej.

Wiedeń 18 lutego. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 18 lutego b. r. stan obiegu banknotów 394,607.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7 lutego b. r. o 7,340.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 242,028.000, zmniejszył się przeto o 90,000, portfel zawierał 134,665,000, zmniejszył się przeto o 9,000,000; lombard zawierał 24,376,000, przeto zmniejszył się o 667,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 54,771,000 zł. i zwiększyła się o 8,124,000 zł.

Nadesłane.

Z galicyjskiego towarzystwa muzycznego. Dyrekcja zaprasza uprzejmie P. T. panów członków orkiestry amatorskiej na bardzo ważną próbę we środę dnia 19 bm. o godzinie siódmej wieczór w sali towarzystwa.

Przyjechali do Lwowa
18 lutego 1890.

HOTEL ANGIELSKI. F. Jasiński z Olszanicy. F. Stanek z Wiszenki. W. Janiga z Szufraganki. A. Rudnicki z Kozówki. M. Nagler ze Zborowa. J. Thürhaus z Pomorzan.

Z zbożowych targów.

18 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 90 9 25	8 50—9 40	8·90—9 65	8·80 8 75
Żyto	7 55 7 80	7 ——7.25	.——7.6	7 ——7·60
Jęczmień	7·75 8 —	6 ——8 —	6.50—8.75	6.50 -8.—
Owies	— 7 25	— — 7 —	7.— —.—	6.50 —7.20
Groch	8 50 9 5	7 — 11 —	7.— 12.—	7.— 11.50
Wyka	6 60 6 75	4 80 5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	5 — 5 25	15.—16.—	6.—16·70	15.—16·—
Chmiel	— — —	——	——	——
Konic. czer.	35 55	36 — 50 —	40.—.55 —	36.—50 —
Konic. biała		—.——	—.———	—.——
Okowita	11·50 11·75	—.——	—.——	—.———

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie mdłe, brak kupców. Trudna sprzedaż. Ceny więc j[illegible].

Lwów. Z Izby handlowej 18 lutego 1890.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	188	75	192	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	300	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	35	102	35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105	90	106	90
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	50	94	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	98	25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.49		5.59	
Dukat cesarski	5.56		5.66	
Napoleondor	9.42		9.52—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28—		1.30—	
100 marek niemieckich	57.85		58·85	

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 18 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	3[illegible]2.25	Węg. kolej półn. wschodn.	191.25
Alpiny	109 50	Wiedeńskie losy kom.	144.—
Kredyty węg.	350.75	Akcje tyton.	116·—
Anglobanki	166 —	Gal.obl.indem.	105.—
Uniony	259.75	Elbethale	222.—
Ludwiki	190.50	Länderbanki	238.50
Nordbahn	264 50	Renta zł. węg.	103.55
Lombardy	134.25	Bankvereiny	125.50
Losy tureckie	36.20	Renta węg. pap.	99.45
Staatsbahny	218.15	Ruble	129.—
Czerniowieckie	232.50		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe.
(Podług [illegible] od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg pośp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	8	6	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	2·38	6·29
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	1·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisł.		6·57		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·35		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·[illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 38	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

54)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Czas już było istotnie umiarkować galop konia, jeśli chcieli dojechać. Biedna szkapa, mimo angielskiej krwi w swych żyłach, zaczynała prychać i drżeć na nogach. Jasnem było, że jeżeli jej nie dadzą odetchnąć, zakuleje lub padnie. Rotmistrz dał znak stangretowi, który zrozumiawszy zwolnił biegu.

— Pojedziemy na prawo? — spytał dorożkarz.

— Naturalnie, przecież nie jedziemy do Passy.

— Trzeba tu dobrze uważać, bo oto powóz jakiś zjeżdża z góry.

Rzeczywiście, słyszeli już od chwili turkot szybko pędzącego powozu. Poprzez gałęzie drzew ujrzeli latarnie, migające się jak meteory, a teraz usłyszeli już dokładnie kłusa zdwojonego i regularnego dwóch wielkich, rasowych koni. Przeczucie ostrzegło Sartillego i kapitana, którzy się też podnieśli dla lepszego przypatrzenia się. Fiakr ich dojechał właśnie do miejsca, które się rozdzielało w dwie strony, kiedy powóz ów, pchnięty jak kula armatnia, ukazał się z prawej strony.

Dorożkarz chciał zatrzymać swą szkapę, ale już było zapóźno, bo tamte konie uderzyły się piersiami o dyszel. Nastała chwila nieopisanego zamięszania, a obaj przyjaciele zeskoczyli, ażeby zaradzić wypadkowi. Prawie równocześnie, wyrwał się okrzyk z piersi Sartillego. Poznał bowiem swój kabrjolet, a przez szyby rozeznał dwie kobiety przestraszone.

Zamieszanie wzrosło teraz do wysokiego stopnia. Sartilly w mgnieniu oka doskoczył do drzwiczek powozu, tak cudownie odkrytego, kapitan stanął przy łbach końskich i starał się chwycić za cugle. Dorożkarz klął jak opętany, usiłując cofnąć w tył swoję szkapę, której łeb zaplątał się w chomonta tamtego powozu.

Trudno było widzieć, co się działo w powozie, bo szyby uparcie były spuszczone. Żadna z kobiet dostrzeżonych przez Sartillego, nie ukazała twarzy swej przy szybach. Nieznajome nie zdawały się przywiązywać żadnej wagi do wypadku, a rozmowa ich musiała być nader żywą, skoro się nawet nie spytały, co takiego się stało.

Ale woźnica i drugi jego towarzysz, siedzący na koźle, mniej wydawali się spokojni. Ten, co trzymał cugle, siedział naturalnie po prawej, czyli z drugiej strony drogi, a Charteaubrun, który trzymał konia z lewej strony, nie mógł go widzieć. Ale uderzenia batem, które zaczęły się sypać gradem na nieustraszonego rotmistrza, świadczyły energicznie o usposobieniu stangreta. Widocznem było, że się chciał wyswobodzić za jaką bądź cenę, a musiał mieć chyba do tego bardzo ważne powody, skoro odrazu zaczął od uderzeń. Rotmistrz, schyliwszy głowę, usiłował zasłonić ją sobie ramieniem, ale wnet zrozumiał, że placu nie dotrzyma, więc zmienił taktykę. W chwili, gdy Sartilly pukał mocno do okna ciągle spuszczonego, rotmistrz wypuścił nagle cugle które trzymał w ręku i uskoczył na bok. Równocześnie, ruchem szybkim jak myśl, podniósł kij, którym się zaopatrzył, zakręcił nim młyńca i spuścił go z całej siły.

Uderzenie, dokonane z niezwykłą siłą, spadło na mężczyznę, siedzącego z lewej strony, wywoławszy skutek, którego zapewne rotmistrz wcale się nie spodziewał. Mężczyzna bowiem, zapewne niebezpiecznie uderzony, pochylił się na swego sąsiada, który sam wstrząśnięty uderzeniem, pociągnął ku sobie mimowoli lejce. W tejże chwili, konie i tak przelęknione, stanęły dęba, a po dwóch lub trzech straszliwych szarpnięciach, zaczęły unosić, puszczając się całym pędem w lewo, w kierunku Passy. Skok ich był tak nagły, że rotmistrz nawet nie próbował ich powstrzymać, a Sartilly zaledwo miał czas rzucić się nagle w tył, ażeby nie być zgniecionym.

Dwaj przyjaciele stanęli skamieniali, patrząc za unoszonym powozem, który już dobiegł pierwszych domków wielkiej ulicy. Nie pomyśleli o pościgu. Byłoby to nadaremnie. Koń, który ich tu dowiózł, nie byłby w możności ścigania na nowo, — zaledwo że stał na nogach.

Sartilly płakał ze wściekłości, a rotmistrz pogroził pięścią powozowi. Ani jeden, ani drugi, nie mieli odwagi przemówić. Dorożkarz, który nie zszedł wcale z kozła, nic a nic nie zrozumiawszy tej sceny, pierwszy zagadnął:

— Ej, panie, panie, tęgoś go pan kołatnął w sam łeb, widziałem dobrze. Nauczy ich to rzemiosła, — bo, że tam jedzie pańskim powozem, to zaraz musi zaczepiać o fiakra! tak jeszcze trochę, a byliby mi Kokotkę spaskudzili.

— Czy to ona? — spytał krótko rotmistrz, zwracając się do Sartillego, który skinął głową potakująco.

— W takim razie — rzekł rotmistrz — trzeba zmienić plan batalji.

— Joanna przepadła! — biadał Sartilly — ci nędznicy nam uciekli znowu!

— Może.

— Albożnie widzisz, że ta szkapa nie pociągnie dalej ani stu kroków kłusem?

— To też ja nie myślę pędzić za nimi. Wszak oddałeś mi się pod komendę; jeśli więc chcesz mi zawierzyć, to zdaje mi się, że mi niezła myśl wpada do głowy. — Sartilly zaprzeczył, ale rotmistrz, ufny w siebie zbliżył się do stangreta i zaczął od tego, że mu wsunął w rękę luidora.

— Czy twoja szkapa może nas dociągnąć do ulicy Varennes, malutkim kłusem?

— Juścić, że może, jakkolwiek tamten pan wątpi o tem — dodał z obrażoną godnością.

— Zatem w drogę! — krzyknął rotmistrz, popychając Sartillego do powozu i sam wskakując. Przejedź most Jena, potem plac Marsowy i miń Inwalidów.

— Bardzo prędko przejadę — odrzekł stangret, i mruknął:

— Jeżeli ci goście nie zwarjowali, to niech owies spadnie na 5 franków tego roku.

Co sobie dorożkarz mruknął po cichu, to samo Sartilly pomyślał o swoim przyjacielu. Myśl powrócenia tam, skąd się przyjechało, wydała mu się śmieszną, i jeśli się jej nie sprzeciwił, to dla tego, że uważał najzupełniej niepotrzebnem wszelkie ściganie. Nieszczęsna szkapa, trochę wytchnąwszy, nie miała wcale ochoty galopować po pochyłości, którą dopiero co przebyła. Rotmistrz zaś osądził, że czas dać jakieś wytłómaczenie.

— Myślisz pewnie, żem zwarjował — rzekł spokojnie, ale ja ci w dwóch słowach dowiodę, że rozumuję trafnie. Bo kogoż ty posądzasz, mój drogi, że zastawił te ohydne sidła?

— A kogożby, jeśli nie tego nędznika Noreffa?

— Najzupełniej zgadam się na to samo i wnoszę, że powóz, który wykradł pannę de Mensignac, nie pojedzie nigdzie, tylko na róg bulwaru Inwalidów i ulicy de Varennes.

— Widziałeś przecie, że popędzili inną drogą.

— Widziałem, że popędzili w kierunku Passy, lecz jestem pewny, że się poprostu zawrócą przez ulicę de la Pompe i bokami dojdą do pałacu Noreffa. Otóż nic nam innego nie pozostaje, tylko czekać ich przy bramie.

Rozumowanie to, tak proste, zastanowiło Sartillego.

Jeżeli nie był pewnym, że Joannę wiozą do pałacu Noreffa, było to w każdym razie prawdopodobnem i można było również przypuszczać, że dla lepszego zmylenia śladu, nie zawiozą jej tam wprost.

Najbledszy promyk roznieca często gasnącą nadzieję. Sartilly zaczął nabierać odwagi, a umysł jego, cokolwiek zaspokojony ogarnął szybko wszelkie możliwe ewentualności. Powóz ów musiał już być przy polu Marsowem i powinienby bardzo rychło nadjechać na bulwar Inwalidów.

— Jeżeli odnajdziemy powóz—rzekł Sartilly — nie puścimy go już tak, jak teraz. Będę krzyczał o pomoc, a nie jest jeszcze tak późno, ażeby nam jej nie dano.

— Bądź spokojny; mam ja w kieszeni dwóch towarzyszy, którzy narobią tyle hałasu ile trzeba; a jeśli jeszcze stangreci umykać będą chcieli, wypalę do nich i do koni. Dość już źle, że raz zapomniałem o moich pistoletach.

— A niech giną ci zbrodniarze!

— Ale, ale, czy cię panna de Mensignac poznała?

— Jestem pewny, że nie; jakaś kobieta, której rysów rozpoznać nie mogłem, siedziała z tej strony szyby, po której ja stałem i raczej odgadłem Joannę, aniżeli ją poznałem...

— Słuchaj, słuchaj... przerwał nagle rotmistrz, chwytając za ramię Sartillego.

Powóz znajdował się teraz w środku alei, prowadzącej ze skweru szkoły wojskowej. W owej epoce plac Marsowy otoczony był szerokiemi i głębokiemi rowami, a wjeżdżało się nań dwiema bramami, zawsze otwartemi. Był także most nad rowem, na sto kroków przed najeżdżającym powozem, którego szybki turkot dawał się słyszeć doskonale.

— Załóżmy się, że nasi zbójcy poprostu okrążyli Passy, ale ani się spodziwają, że się im przyjdzie skrzyżować z nami.

Rotmistrz mówił jeszcze, gdy się ukazały dwie latarnie na moście, lecz powóz nagle skręcił na placu ku Inwalidom. Sposobność i chybili po raz drugi, ponieważ niepodobna było ich doścignąć.

— Do pioruna! — wrzasnął Chateaubrun — dwie minuty wcześniej, a bylibyśmy ich schwytali.

— Sto franków dla ciebie, jeżeli ich niestracisz z oczu — krzyknął Sartilly do stangreta, który popchnął biedną szkapę w ostateczny galop.

Potrzeba było koniecznie mieć ich przynajmniej na oku i widzieć gdzie jadą. Nasi przyjaciele pędzili więc w niezbyt wielkiej odległości, gdy nagle koń rzucił się w bok, tak, że o mało nie wywrócili się na latarnię. Kapitan wychylił głowę, chcąc zbadać, co się stało; lecz stangret ściągając cugle i rzekł:

— Tożto jeden z tych ludzi, co siedział na koźle, leży teraz na ziemi, a koń mój o mało go nie zdeptał.

— Zdaje się, że laska moja dobrze się sprawiła — rzekł Chateaubrun — powrócimy tędy i odnajdziemy tego zucha.

Przypadek ten sprowadził zapewne jakieś zamięszanie w ściganym powozie, bo bieg jego zwolnił się a latarnie przez to zbliżyły. Już można się było dosięgnąć głosem; Sartilly też zawołał kilka razy głośno imię Joanny, gdy tymczasem rotmistrz kurki odwodził. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.